

Dr. A. N.

Z psychologii robotnika.

1. Uwagi wstępne.

Jeżeli jest smutnym, ale niezaprzeczalnym faktem, że technika pracy społecznej dopiero powoli zaczyna się dźwigać z poziomu czysto indywidualnej refleksji na poziom naukowy, to dotyczy to przede wszystkim tego jej działu, który określamy terminem: teoria przedmiotu społecznego, czyli grup społecznych (wyjątkowo jednostek), na które się pragnie oddziaływać. A jednak jest to dział, od którego opanowania z konieczności zależeć musi powodzenie każdej akcji. Ogrom energii idzie na marne dzięki temu, że nie znamy bliżej przedmiotu, na który oddziaływać pragniemy; a jeżeli działacz zna swój teren, to będzie to zawsze dopiero wynik długoletniej pracy i wielu przykrych doświadczeń, których sobie można było oszczędzić. Przytem, oczywiście, sąd taki oparty na indywidualnych tylko obserwacjach, będzie miał charakter subiektywny i przypadkowy.

Z temi potrzebami badania przedmiotu społecznego, ze stanowiska socjologii stosowanej idą w parze potrzeby socjologii teoretycznej, na której się ta pierwsza opierać musi. Temu stanowi rzeczy zawdzięczamy, że Polski Instytut Socjologiczny, stworzony w Poznaniu przez prof. Znanieckiego, już przed kilku laty zabrał się do gromadzenia materiałów, odnoszących się m. i. właśnie do tego „przedmiotu“ pracy społecznej, w formie życiorysów robotniczych. Na podstawie ogłoszonego w r. 1923 konkursu zebrano ich sporą ilość. Już przed kilku laty wydano pracę, która wprawdzie nie odpowiadała warunkom konkursu, ale zawierała niezwykle cenny materiał, szczególnie dla dziejów emigracji, mianowicie „Życiorys własny“ Władysława Berkana. Obecnie ukazał się w druku, dzięki uzyskaniu odpowiednich funduszków, drugi tom tego wydawnictwa, mianowicie: Jakób Wojciechowski „Życiorys własny robotnika“¹⁾. Przedmowę napisł

¹⁾ Jan Jachowski. Księgarnia Uniwersytecka. Poznań 1930, str. XIX+443
Cena 18 zł.

Prof. Dr. Stefan Szuman, rękopis opracował do druku Dr. J. Chałasiński.

Znaczenie tej książki dla poznania psychologii robotniczej i stosunków społecznych jest tak zasadnicze, że rozsadza to ramy zwykłej recenzji i dlatego pragniemy tej książce i związanym z nią problematom więcej nieco miejsca poświęcić.

Najpierw kilka uwag metodycznych o wartości naukowej życiorysów w ogóle, a tego w szczególności. Z punktu widzenia treści możemy odróżnić autobiografie ludzi wybitnych, którzy są jako jednostka przedmiotem zainteresowań historycznych, i życiorysy jednostek z tłumu, w których szukamy typowych form bytu i stosunków danego środowiska — a nawet materiału do dalej idących uogólnień — praw socjologicznych. Pierwszy gatunek życiorysów interesuje przede wszystkim historyka, drugi socjologa (wzgl. historyka kultury czy stosunków społecznych). Życiorys Berkana stał na pograniczu tych dwóch typów, autobiografia Jakóba Wojciechowskiego należy zupełnie do drugiej kategorii. Jeżeli pamiętniki ludzi mniej lub więcej wybitnych należą do najcenniejszych i najbogatszych działów literatury, to wydawanie życiorysów ludzi przeciętnych jest pomysłem nowym, o ile mi wiadomo, jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo. Dawniej wydawano już listy robotnicze¹⁾. W życiorysach tego rodzaju wymaga się — ku zgrozie literatów — rozwlekłości, gdyż właśnie szczegóły dają najlepszy wgląd w psychikę autora. Najsilniejszy nacisk trzeba położyć na szczerość, aczkolwiek dla psychologa i socjologa i kłamstwo ma swoją wartość jako dokument sposobu myślenia, świadczący o tem, co autor uważa za pożądane.

Trudność naukowego wykorzystywania życiorysów, zarówno dla badań nad strukturą psychiczną jak i nad stosunkami społecznymi, leży przede wszystkim w tem, by 1) rozstrzygnąć o wiarogodności faktu (chodzi o ścisłość pamięci autora, jego dobrą wolę i zdolność opisywania swych przeżyć), 2) wyodrębnić z faktów indywidualnych, jednorazowych to, co jest ogólne i prawidłowe. Uogólnienia socjologiczne muszą się oczywiście opierać na materiale dostatecznie bogatym i różnorodnym (różnorodność może do pewnego stopnia zastąpić ilość, ale utrudnia ona ogromnie opracowanie). Życiorys daje przeżycia własne i opisy stosunków i ludzi. Te ostatnie mają wartość nie tylko jako fakty — ale i ze względu na to, jak się autor do nich odnosi (reakcja).

¹⁾ Adolf Loevenstein. Aus der Tiefe. Beiträge zur Seelenanalyse moderner Arbeiter. Morgen Verlag, Berlin 1909, stron 127. Listy robotnicze wydawał też W. Lutostawski. Bogaty materiał listów zawiera dzieło Thomasa i Znanieckiego. The polish peasant.

Życiorysy nie mogą nigdy być jedynym materiałem dla opracowania jakiejś dziedziny życia; należy się poza tem opierać na obserwacjach własnych, dokumentach, ankietach, ew. materiałach historycznych, korespondencji, sprawozdaniach, statystykach, z pewnemi zastrzeżeniami zaś na literaturze pięknej i wreszcie — w miarę możliwości — na celowo przeprowadzonych eksperymentach, nie mówiąc oczywiście o materiale już opracowanym, i o opracowaniach danych dziedzin pod innym kątem widzenia. Życiorys z tych wszystkich materiałów jest może najbliższym życia i dlatego jednym z najdzięczniejszych.

Życiorys własny Jakóba Wojciechowskiego daje nam niezwykle bogaty materiał dla analizy psychologii i stosunków zarówno ludu wiejskiego (w pierwszych rozdziałach), jak i robotników miejskich, szczególnie na emigracji. Nie może być mowy, oczywiście, by z jednego życiorysu wysnuwać daleko idące wnioski i uogólnienia. Pozwala on nam jednak zetknąć się bezpośrednio z wewnętrzną stroną tej rzeczywistości, która jest wszystkim, którzy wyrosli w innych warunkach, znaną tylko bardzo z zewnątrz, a w głębszych kwestiach tylko z zawsze prawie mniej lub więcej sfalszowanego odbicia w literaturze pięknej. Nieraz jeden taki dobrze zrozumiany fakt rzuca jasne snopy światła na możliwe uogólnienia, dając materiał do hipotez, które należy skonfrontować z szerszym materiałem. Pod tym kątem widzenia, spróbujmy wydobyć z tej książki pewne najbardziej charakterystyczne fakta.

2. Charakterystyka autora.

Jakób Wojciechowski nie jest bynajmniej jakimś typem wyjątkowym. Umysłowość jego stoi najwyżej na poziomie przeciętnym, braknie mu zupełnie zdolności odróżniania tego, co istotne, od spraw zupełnie przypadkowych. Brakowi temu zawdzięczamy jednak wiele szczegółów, które właśnie dla swej codzienności rzucają głębokie światło na psychikę autora i ludzi, z którymi się stykał. Świetną jest jedynie pamięć Wojciechowskiego; jest to pamięć typu konkretnego. Silniejsze przeżycia potrafi on po latach kilkudziesięciu odtworzyć ze zdumiewającą szczegółowością i plastyką.

Wymaganie szczerości autor wziął tak dosłownie, że opisuje wszystkie swoje przeżycia seksualne bez najmniejszych skrępołów, zastępując jedynie zbyt mocne terminy pewnemi określeniami, które uważał za bardziej cenzuralne. O ile zaś chodzi o powtarzanie cudzych powiedzeń, nie cofa się przed przytoczeniem wyrazów najdrastyczniejszych. Ten brutalny realizm nie zawiera wprawdzie o tyle cech pornografji, że niema tu jakiegoś lubowania się w tych opisach. Realizm ten jest naiwną, czasem nieco zażenowaną szczerością człowieka,

który trzymał się postawionego mu wymagania. Książkę tę można więc dawać do rąk tylko czytelnikom bardzo dojrzałym, którzy nie dla erotycznej sensacji ją czytać będą. Z dzieła tego należałoby jednak stanowczo zrobić wyciąg, nadający się do szerokiej popularyzacji.

Wydawcy zrobili dobrze, że zachowali, z minimalnymi adaptacjami, bez których nie możnaby poprostu tekstu zrozumieć (interpunkcja i końcówki), styl i pisownię oryginalną. Dzięki temu książka ta stała się pierwszorzędnym materiałem dla lingwistów, badających gwarę ludową i proces infiltracji niemieczyny do naszego języka. Wojciechowski posiada niewątpliwie duży dar opisywania, a dzięki żywej i silnej pamięci, opisy nie są pozbawione pewnej pierwotnej oczywiście wartości literackiej. Największa wartość leży jednak w bliskości życiowej. Są to fakty, które nie przeszły przez filtr analizy pojęciowej, i dlatego zachowały swą bezpośrednią świeżość. Książkę tę przeżywa się jak życie i doszedłszy do końca rozumie się już dobrze sposób myślenia jej autora i ludzi, z którym się styka.

Nie będziemy śledzić chronologicznie przebiegu życia Wojciechowskiego; składa się ono z trzech nierównych części zasadniczych: młodość, spędzona na wsi i w kraju (Wielkopolska, okolice Śremu i Gostynia), emigracja włącznie krótki pobyt na froncie, i powrót do wolnej już ojczyzny. Nie będziemy też wylawiać epizodów, wstrząsających nieraz swym tragizmem, jak np. historia owego sieroty, wygnanego przez nieludzkich opiekunów, który zmarł na śmierć, albo owego dziewczęcia, któremu serce pękło z żalości z powodu doznanej krzywdy. Nie zajmujemy się też sensoryjnymi wprost opisanymi gwałtów niemieckich w Belgji. Interesować będą nas przedewszystkiem momenty, które mogą dać pewne wytyczne dla zrozumienia duszy robotnika i stosunków społecznych i kulturalnych. Spróbujemy je wyodrębnić i zgrupować w pewne działy.

3. Poziom kulturalny i jego ewolucja.

Rodzina i wychowanie. Psychikę danego osobnika najłatwiej możemy zrozumieć, znając warunki, w których się kształtowała. Jakób Wojciechowski przyszedł na świat jako syn wyrobników, żyjących w ostatniej nędzy, w warunkach, stojących poniżej przeciętnych. Toć nazywano go „dziadowskim wychowłęgą”. Ojciec był pijakiem, a matka kobietą, której troska o chleb przysłała wszystko inne. Niezwykle silna, żywiłowa poprostu chęć kształcenia się, którą odznaczał się mały Kuba, nie natrafia na najmniejsze nawet zrozumienie. Pójście do szkoły, ku rozpacz chłopaka, odkłada się o rok, ażeby matce umożliwić pracę; potrzebował jej bowiem pewien gospodarz, który w tym celu nie cofnął

się przed... przekupieniem lekarza. Gdy Kuba za zarobione przez siebie i mozolnie uzbierane pieniądze kupił sobie polską książkę, matka zato go zbiła. Byłaby jednak uznała wydanie tych pieniędzy na „gryzki“. Jako wystarczające wykształcenie uważała ona umiejętność podpisania się. Zato uczy go matka kraść i kłamać, i chłopak zostaje wykrzyuczany jedynie zato, że się daje złapać. Dalszym „czynnikiem edukacji“ są sceny między rodzicami. Ojca zupełnie nie szanuje, widząc nieraz, jak go matka brała za kołnierz. Przedewszystkiem jednak dlatego, że zapominał o swoich obowiązkach, nie przysyłając pieniędzy z Niemiec, dokąd za pracą pojechał. Stosunek rozwija się dalej po tej linii, i dochodzi do tego, że jako kilkunastoletni wyrostek bierze ojca pod kuratelę, zakazuje mu kupować wódki, znosi kupowanie na książeczkę i zaprowadza gospodarkę gotówkową. Naraża się przytem na czynną reakcję, nie ze strony niedołęznego ojca, lecz jego przyjaciół od kieliszka. Ale nie przejmuje się tem i przeprowadza swoje.

Charakterystycznym dla spoistości rodziny jako jednostki gospodarczej jest fakt, że Jakób oddaje bez wahania prawie wszystkie swoje zarobki rodzicom, uważając to za oczywisty obowiązek. Nawet później znacznie, jako żonaty, pomaga nadal rodzinie, choć zastrzega się za każdym razem prawie, że to po raz ostatni. Dopiero, gdy matka zanadto go wyzyskuje, wymyśla jej i odsuwa się od rodziny, zrywając z nią w końcu zupełnie. Stosunek ten jest oparty na tradycyjnie pojętym obowiązku, przy zupełnym braku uczuciowych momentów, które zupełnie przytłumia brutalny egoizm rodziców, zwłaszcza matki. Słabe bardzo jest przywiązanie wzajemne rodzeństwa. I tu walka o byt przytłumia jakiegokolwiek sentymenty.

O b y c z a j e. Obyczaje ludu przedstawiają się w życiorysie bardzo pierwotnie. Zdarzają się wypadki delikatności, a nawet przykładów niezwykłego wprost zaufania do uczciwości ludzkiej, które nie naogół okazało uzasadnionem. Poza tem zresztą przeważa, o ile chodzi o wieś, nieosłonięty nawet cieniem delikatności obejścia brutalny egoizm i grubiaństwo, w którym zresztą przodują ekonomowie dworscy. Wiele z tych przytoczonych tam powiedzeń należało jednak stanowczo wykropkować, gdyż są to rzeczy, nie nadające się do druku. Naiwną prostoduszność materializmu ludowego charakteryzuje taki np. epizod, jak oświadczenie „kawalera“, że ożeni się z córką, skoro ojciec jej da burą krowę.

Formy towarzyskie w obcowaniu wzajemnem można powiedzieć, że nie istnieją. Zabawy kończą się zwykle bijatyką, w czem oczywiście alkohol decydującą rolę odgrywa. Na temat roli alkoholizmu jako czynnika rozwydrzenia i pauperyzacji książka daje materiał nader obfity.

Równocześnie z podnoszeniem się dobrobytu materialnego, zjawiają się aspiracje do kultury towarzyskiej. Jej wyrazem są m. i. lekcje tańca, gdzie metr uczy obyczajności. W. pisze wyraźnie o tem, jak to poczyną używać form grzecznościowych, a później dumny jest z tego, że jego córeczka umie zgiąć kolano przed gościem i podać rączkę.

Kultura materialna. W. posiada już wcześniej pewne aspiracje, które go wyróżniały od otoczenia. Ich wyrazem jest chociażby budowanie na własną rękę... ustępów, naogół jeszcze mało znanych na wsi w owych czasach. W Niemczech dorabia się on zupełnie przyzwoitego umeblowania, dostosowując się do wymagań środowiska. Nierówność w tej dziedzinie odczuwał bardzo przykro. Po powrocie do kraju następuje — dzięki zmienionym warunkom ekonomicznym — ponowne przystosowanie się do środowiska w kierunku wstecznym, w formie wysprzedaży części mebli.

4. Poziom religijno-etyczny i umysłowy.

Zabobony. Umysłowość wsi polskiej w okresie, opisywanym przez W. (ostatnie dziesięciolecie ubiegłego stulecia) — stoi jeszcze zupełnie na poziomie myślenia kategorjami magicznymi. Kolega opowiada mu (str. 81), jak jego babusia widziała, modląc się na zapłociu, że się „paliły pieniądze“ i podała mu sposób, jak je wydobyć, mianowicie trzeba miejsce pokropić święconą wodą, ale „nie do sie, jeno od sie“, potem położyć dwie palmy na krzyż, następnie miejsce „obkreślić“ święconą kredą i czekać, aż się pieniądze zaczną palić. Były i wskazówki, jak rozmawiać ze złym i dobrym duchem. Niepowodzenie tej imprezy nasuwa jednak Wojciechowskiemu pierwsze refleksje krytyczne. Podobne wierzenia opisuje autor jeszcze niejednokrotnie. Wiekowa walka Kościoła z temi zabobonami nie potrafiła ich dotąd wytepić; nabrały one jedynie pewnego zabarwienia pojęciami chrześcijańskimi.

Religia. Religijność ludu w świetle pamiętnika tego jest bardzo zewnętrzna. Jest np. rzeczą charakterystyczną, że z przyjmowaniem Sakramentów św. u Wojciechowskiego nie łączą się jakieś głębsze przeżycia, któreby się odbiły w jakimś szerszym opisie. Zresztą, być może, są to rzeczy za trudne do wyrażenia. U ludu wiejskiego uczucia religijne przejawiają się np. w takich rzeczach, jak np. współzawodnictwo w dekorowaniu figur czy krzyży przydrożnych.

Siła uczuć religijnych naszego ludu objawia się dopiero na emigracji. Gdy emigranci dostają się na teren niemiecki, wtedy rwie się więź społeczna jednolitości religijnej grupy. Powstaje konflikt wewnętrzny przez zetknięcie się z religijnymi pojęciami obcej grupy społecznej, posiadającej do tego prestiż wyższości kulturalno-gospodarczej. Wyraża się to

w sposób nieraz naiwny. Jeden z emigrantów zaznaczył, „Teraz już my som w Niemczech, to już tu Boga nima ani postu... I też zaczon kłać na post i piątki, co mnie to bardzo dziwiło, ale zem swoje myślał“ (str. 115). Wojciechowski należy do tych, u których zetknięcie się z obcemi pojęciami wywodziło proces świadomego przeciwstawienia się, a nie przystosowania do obcych pojęć. Książka wykazuje, że religijność ludu naszego naogół wytrzymała nie tylko napór obcych pojęć i aż nazbyt częstych szyderstw i drwin ale i konflikt z dążnością do zachowania narodowości, który powstał z powodu prób germanizacyjnych, ze strony duchowieństwa niemieckiego. Wszystko to przyspieszyło proces racjonalizacji. Robotnicy ci nie mieszały już religii i narodowości i potrafili na ogół pogodzić spełnianie obowiązków religijnych z energicznym odporem wobec niezwykle brutalnej polityki germanizacyjnej księży niemieckich. Spory religijne dochodziły do wielkiego napięcia. Raz dysputował W. przez trzy godziny z agitatorem „wolnej religijnej gminy“, aż go w końcu za drzwi wyrzucił, gdy ten począł istnienie Boga w wątpliwość podawać. Zdarzały się na tle religijnym i bijatyki, a nawet raz kilku Polaków zabiło Niemca za ateizm — oczywiście po pijanemu. O sile uczuć religijnych emigrantów świadczy też fakt, że do kościoła jeżdżono koleją, albo też odbywano bardzo dalekie wędrówki pieszo.

Moralność. Mimo fatalnego wpływu ojca i zwłaszcza matki, W. jako chłopiec ma żywe odczucie moralne. Gdy np. matka kłamstwem chce pokryć swe ubóstwo, uważa to za grzech, za który czeka wieczne potępienie. Zato kradzież nie wywołuje u niego większych wyrzutów sumienia. Potrafił on nawet, według swego zrozumienia Pana Boga oszukiwać, zatrzymując sobie daną przez matkę jałmużnę, ażeby za te tak (i inaczej) uzbierane pieniądze nabyć... książkę do nabożeństwa. Skoro jednak miał własne dostateczne dochody, W. stał się bezwzględnie uczciwy.

Kwestja seksualna. W tej dziedzinie książka dostarcza szczególnie bogatych materiałów, gdyż autor zupełnie wyzbył się wszelkiej wstydlivosti, z którą nawet zepsuci ludzie normalnie się liczą.

Utrzymywany przez dorosłych w nieświadomości, otrzymał W. swoje uświadomienie nie od kolegów chłopców, lecz od dziewcząt (!). Niewinność swą zachował W. prawie do dwudziestego roku życia, choć stykał się z najgorszym zepsuciem. Argumenty, które wytaczał przeciwko stosunkom płciowym — to obawa zarażenia, do czego może dochodziła pewna nieśmiałość... żał wydatku. Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo swej żywej religijności nie patrzy on zupełnie od strony moralnej na tę kwestję. Raz jedynie, później, gdy chodziło o męzatkę (która zresztą sama mu złożyła ofertę), miał wy-

rażne skrupuły religijno-etyczne. Choć sam jeszcze nie zepsuty, byłby się o mało co podjął roli sutenera, ale tylko jako opiekuna owych „prosutek“, na dalsze jednak „obowiązki“ z tem związane nie chciał się zgodzić. Gdy gospodyni, u której mieszkał, poczęła go niedwuznacznie kusić, opierał się temu, dopiero gdy ta do niego sama przyszła, uległ. I z chwilą pierwszego upadku, rozbudziła się w nim nienasycona zmysłowość, aż do wyczerpania się. Dostawszy się w ręce zepsutej Niemki, dostosował się odrazu do jej poziomu moralnego. Odtąd nietylko sam korzystał z prostytutek, ale nawet przekonywał innych, że to „do zdrowia potrzebne“. W. zaznacza jednak, że wśród jego kolegów było wielu bardzo, którzy zachowali swą czystość nawet jeszcze po odbyciu służby wojskowej. Gdyby nie owa Niemka, W. z pewnością byłby się również utrzymał. Naogół kobiety, wydają się tu bardziej zdemoralizowane od mężczyzn. O pojęciach, które panowały w tych sferach, świadczy najlepiej powiedzenie, że „zmuszając do miłości“ swoją kochankę — „spełniał swą powinność“. Gdy szedł do wojska, sam polecił swej kochance, by na niego nie czekała, i utrzymywał później z nią i jej mężem przyjazne stosunki. Po powrocie z wojska W. rozgląda się za żoną, i bierze pierwszą, którą mu swatano; oświadcza się jej, odprowadzając ją poraz pierwszy do domu po kilkugodzinnej znajomości. Przed małżeństwem nawiązuje już W. stosunek miłosny z narzeczoną, uzasadniając to tem, że „nie chce kota w miechu kupić“. Potem, gdy ślub trzeba było przyspieszyć, „tłumaczy się jak może“ przy spowiedzi. Jako mąż W. zachował wierność dla swej żony. Przyswoił on sobie jednak hasło ograniczania potomstwa, za co spotyka go kara, że żadne z dwojga dzieci mu się nie uchowało i czeka go samotna starość, co go ogromnie przygnębia.

Materiały te, dotyczące kwestji seksualnej, dają nam niejedną wskazówkę, w jakim kierunku prowadzić tu akcję wychowawczą.

Potrzeby umysłowe. W. należy do typów umysłowo rozbudzonych. Jego pragnienie wiedzy jest wprost żywiołowe. Już jako chłopiec nie szczędi największych wysiłków i ofiar, by zdobyć sobie książkę polską. Chciwie czyta „Pana Tadeusza“. Szczególne zainteresowania jego odnoszą się do geografji — tu wykazuje dobrą orientację i zakłada się nawet z kolegami na ten temat. W fabryce czy gdziekolwiek bada wszędzie urządzenia, pyta się o wszystko i wie wkrótce więcej, niż inni, którzy tam od lat pracują. Gazety czyta zawsze. Bierze żywy udział w polskich towarzystwach oświatowych, osięgając pod koniec godność prezesa. Mimo to uważa się za mało zdolnego i mówi często o swym „słabym rozumie“. W. stanowi niewątpliwie typ pod względem ruchliwości umysłowej stanowczo ponad przeciętny.

A jednak poziom, do którego dochodzi rozwój jego umysłu, jak już zaznaczyliśmy, bynajmniej nie jest wysoki, szczególnie pod względem formalnego wykształcenia.

5. Stosunki społeczno-gospodarcze.

Kwestje gospodarcze. Dzieje zarobków W. są dobrą ilustracją do rozwoju stosunków ekonomicznych okresu przed- i powojennego. O pracę było przed wojną względnie łatwo, to też inicjatywa zmiany wychodziła zawsze prawie od W. samego. Rażąca jest dysproporcja zarobków na wsi (40 fen. dziennie) i przy pracach przemysłowych lub dorywczych, jak budowa śluz czy kanałów (od 3 M.). To też emigracja zarobkowa stała się naturalnym wynikiem tych stosunków. Różnie wiodło się W. w Niemczech, zarobek jego nie spadał jednak poniżej 2,50 mk. dziennie, a dochodził do 7 mk. (w kopalni) i wyżej. Ostatecznie mógł więc W. sobie odłożyć wcale niezłe sumki; dopomógł on rodzicom do kupna 3 mórg gruntu z domkiem, a później, pomimo, że pomagał jeszcze rodzinie, zdołał dojść do 14.000 mk., które jednak dzięki dewaluacji stracił, przesławszy je do kraju na pożyczkę Odrodzenia.

Oszczędność W. jest wogóle nadzwyczajna, i cnota ta nie wydaje się odosobnioną. Bódźca dodaje jej myśl o powrocie do kraju. Po powrocie, straciwszy wszystko, zaczyna W. na nowo, i mimo nędznych zarobków, które ma w kraju (bywało, że miał 19 zł. tygodniowo), potrafił się dorobić 3000 zł. i kończy sobie obecnie budowę własnego domku. Człowiek ten to fanatyk pracy, który wkłada w nią całą swą duszę i dlatego rychło posuwa się naprzód. Można nabrać optymizmu, co do naszej przyszłości gospodarczej, wczytując się w tę książkę.

Sprawy społeczne. Na temat stosunków na wsi polskiej na przełomie stulecia życiorys jest pełen obrazów wprost ponurych, które jednak znających wieś naszą zbytnio nie zdziwią. A więc: bicie dziewczyn, niesłychane wprost traktowanie ludzi, którzy godzinami muszą czekać na wypłatę, ażeby ją, jak się zdarzało, wkońcu otrzymać — na urągowisko, wypłaconą fenigami. Albo wyrzucanie staruszek z mieszkania, gwałcenie dziewczyn przez ekonomów i nieprawdopodobne wprost przewiska. Lub wreszcie taki „kwiatek“, jak ten, że dziedzic daje talara na weselu pannie młodej na oczepinach, by go potem na drugi dzień przez ekonomą z powrotem ściągnąć, za co ludzie go ogłosili „niehonorowym“. I, co najgorsze może, niesprawiedliwe traktowanie ludzi, gdy się tym, którzy mieli trudniejszą robotę, jeszcze obniża płace. Mimo tego wszystkiego u W. nie widać zawziętości klasowej. Ani śladu tutaj tej nieubłaganej nienawiści, która bije z — dobranych zresztą odpowiednio — listów robot-

niczych, wydanych przez Levensteina. Skarga wyrывa się jednak autorowi, że „zagranicą choć w szopie na słomie lepiej, niż w kraju, gdzie wymyślają panowie. ...którzy się Boga nie boją, naród na obczyznę wyganiać, gdy ziemia odłogiem leży“. Uznaje on konieczność istnienia biednych i bogatych, tylko różnica wydaje mu się zbyt wielka.

W stosunku do przełożonych W. reprezentuje typ, skłonny do subordynacji; stara się on zawsze zadowolić pracodawców, co mu się na ogół udaje. Dlatego nie odczuwa potrzeby przynależności do związków zawodowych. Do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego wstępuje dopiero w czasie rewolucji, gdy wojsko pilnowało, czy każdy robotnik należy do związku zawodowego. Woli on się opierać na własnych siłach, niż liczyć na pomoc innych.

6. Rozwój uświadczenia narodowego.

Niezwykle ciekawą jest ewolucja poczucia narodowego u W. Z natury jest on uległy i lojalny. W szkole podaje się na rozkaz nauczyciela za Niemca, i recytuje z zapalem „patriotyczne“ nauki. Ludzie zaś „sami nie wiedzą, czy są Polakami, czy Niemcami“. Kuba uchodzi za „germanofila“. Za obiecanie 50 fenigów uczy się niemieckiej piosenki. Gdy jednak jakaś Niemka zakazuje mu w lesie po polsku rozmawiać (!), darzy ją mniej miłemi epitetami. Ostatecznie jednak panuje we wsi przekonanie, że Kuba się Niemcom zaprzędał. Niemcy chwytają się wobec niego różnych sposobów. Leśniczy płaci mu za wyuczenie się niemieckiej piosenki, majster obiecuje mu pieniądze i podwyżkę, jeśli nie usłyszy od niego słowa po polsku. Inni uczą go niemieckich obyczajów. I W. byłby się może zgermanizował, gdyby był... pozostał w Wielkopolsce. Gdy się jednak dostał do Niemiec, o d z y w a się w n i m p o l s k a k r e w. Wkrótce staje się on gorliwym agitatorom polskim. I tu nie przestaje się kusić jego duszy. Gdy kupił sobie harmonikę, Niemiec uczy go bezpłatnie, zapoznaje z nutami i każe — grać niemieckie piosenki. Ale W., nauczywszy się nut, sprowadza sobie nuty polskie i budzi wśród innych swą muzyką ducha narodowego. Największe pokusy przychodzą jednak wtedy, gdy kilkakrotnie wzamian za zmianę nazwiska, obiecuje się mu świetną wprost karierę. W. pokazał w tych kwestjach prawdziwie nieugięty hart woli.

Inni niekoniecznie zawsze postępowali podobnie, zmieniając nazwisko, żeniąc się z Niemkami i wychowując dzieci po niemiecku. Dla germanizacyjnych celów nadużywano nawet konfesyonału. I wogóle niemiecko-katolickie towarzystwa były największym niebezpieczeństwem.

Temperatura odczuwania narodowego wzmagą się stopniowo u W. Raz zbił on Niemca, który obraził Polskę; zato

stracił pracę. W. wierzy, że Polska zmartwychwstać musi. W czasie wojny sympatyzuje W. jako Polak wyraźnie z Belgią i żałuje, że go nie wzięto do niewoli. Podczas przysięgi myśli o rozbiórce Polski. Prześladowania za swą narodowość znosi W. mężnie. Potęgują się one w okresie powojennym. Dochodziło i do bijatyk na temat narodowości. W. nie ulega też wpływowi podsuwanych mu kilkakrotnie książek o Polsce, napisanych przez Niemców. Polskie kazanie jest dla niego tak silnym przeżyciem, że łzy płyną mu z oczu. Porównując swych rodaków z Niemcami, boleje nad naszym zacofaniem. W okresie walk plebiscytowych, bierze gorący udział, ma nawet odwagę przemawiać na niemieckich zebraniach, i to z powodzeniem, gdyż zabrał się do tego sprytnie, udając Niemca. W czasie potrzeby bolszewickiej chce W. zgłosić się na ochotnika, ale starsze roczniki wtedy zwalniano.

Pierwsze daremne próby powrotu do kraju, rozczarowania, związane z różnemi szykanami, których doznał, zwłaszcza też utrata krwawo zarobionych pieniędzy — to wszystko nie złamało patriotyzmu W. Do towarzystwa oświatowego jednak się już, po powrocie do kraju, nie zapisuje. Wśród swoich nie odczuwa już potrzeby łączności, a ciężkie warunki ekonomiczne przytłumiają inne wyższe dążenia.

7. Zakończenie.

Naszkicowaliśmy pokrótce obraz psychiki robotniczej i jej społecznego tła, jaki nam się przedstawia w tej książce. Żałować wypada, że książki tej nie można — ze względu na obszerność — polecać szerszym kołom czytelników. Dla poważnych fachowców społecznej pracy dostarczy ona jednak niezwykle bogatego materiału do zrozumienia wielu zjawisk. Oczywiście, podkreślamy to raz jeszcze, unikać trzeba przedwczesnych uogólnień. Cechy indywidualne dadzą się tu jednak do pewnego stopnia wyodrębnić od tych ogólnych, które tworzą całokształt obrazu — na ogół biorąc — nie zmuszającego nas do pesymizmu, lecz przeciwnie, wskazującego na to, że nasz robotnik jest naprawdę wdzięcznym terenem pracy, któremu nie szkoda trud życia poświęcić.

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Umowy zbiorowe i związki zawodowe a praca zarobkowa.

Rozwój życia gospodarczego i akcja ruchów robotniczych z powstaniem nowożytnego ustroju kapitalistycznego wytwarzają coraz nowe systemy, zabezpieczające masy robotnicze przed niskimi płacami zarobkowymi. Pierwszym

znamiennym typem współczesnych systemów są ustawowe płace minimalne. Wyolbrzymione rzesze robotnicze (47 milionów w Europie) tak zaważyły na szali znaczenia gospodarczego i politycznego, że nie mogły pozwolić, by nadal ich los jako klasy społecznej, na której spoczywa największy trud pracy, miał być pozostawiony wyłącznie grze podaży i popytu. W kwestji płacy zarobkowej przyszło więc do ingerencji państwa.

Pierwszego wzoru dostarczyła Australia, za nią poszły Anglja, ustanawiając najpierw t. zw. *sweated industries*, w pierwszym rzędzie dla poszczególnych gałęzi chałupnictwa, osobne urzędy dla oznaczania obowiązkowych płac minimalnych. Za nimi poszły inne państwa europejskie i amerykańskie.

1. Drugim typem regulowania warunków zarobkowych na podstawie zbiorowego postępowania o charakterze prawa publicznego są umowy zbiorowe, zawierane przez robotników pewnego przedsiębiorstwa lub pewnej grupy przedsiębiorstw na podstawie dobrowolnych układów.

Nie możemy tu rozpatrywać strony prawnej umowy zbiorowej, poprzestaniemy tylko na jej obserwacji jako zjawiska socjalnego. Nowoczesne życie przyniosło cały szereg umów, których charakterystyczną cechą jest masowość. Jednym rodzajem tych umów jest zbiorowa umowa pracy. Pod względem prawnym nie różnią się one w niczem od umów indywidualnych. Różnica polega głównie na tem, że stronami kontraktującemi są osoby prawne, a przynajmniej jedna z nich, i solidarność pracowników danej grupy, którą może być zawód, zrzeszenie lub personel przedsiębiorstwa. Umowa zbiorowa nie jest właściwie kontraktem pracy, lecz umową ramową, podług której jedynie wolno zawierać kontrakty indywidualne. W miejsce dawnego despotycznego stanowiska, przyznanego pracodawcy wobec robotnika przy zawieraniu z nim umowy pracy, przychodzi do ustalenia norm za pomocą umowy zbiorowej, z której warunki pracy w małej mierze określają ustawy, a w znacznej części, szczególnie gdy chodzi o płace, nie decyduje sam pracodawca jednostronnie, lecz za zgodą i wspólnem porozumieniem ze zrzeszeniem pracowników jako drugim kontrahentem. Pracodawca lub przedsiębiorca jest do tego stopnia związany umową zbiorową, że jeżeli następnie zawiera indywidualny kontrakt pracy, nie może ten stosunek kontraktowy być odmiennie regulowany aniżeli przepisuje umowa zbiorowa.

W umowie zbiorowej znika indywidualność robotnika, w jej miejsce występuje zbiorowość. Wrazem solidarności jej interesów i dążeń jest organizacja, która najczęściej jako związek zawodowy przedstawia wolę swą wobec przedsiębiorcy lub organizacji pracodawców. Tak jak wolny kontrakt

pracy był symbolem zwolnionego od cechowej należności stosunku pracy, tak umowa zbiorowa jest symbolem równouprawnienia zorganizowanych robotników z pracodawcami, układem zorganizowanych mas dla doprowadzenia walki sprzecznych interesów do równowagi i pokoju przez unormowanie stosunku pracy zapomocą pewnych przymusowych taryf i norm jako minimalnych granic tego, co w kontraktach indywidualnych ma stanowić iustum pretium słuszne i sprawiedliwe wynagrodzenie, poniżej czego rozpoczyna się wyzysk i niesprawiedliwość. Umowa zbiorowa jest niejako reakcją przeciw umowie pracy, zawartej na dowolnych warunkach, powrotem do dawnego systemu cechowego¹⁾.

2. Jej genezy szukać należy przy likwidacji zatargów w wielkich strajkach, jakie miały miejsce z powstaniem fabryk z końcem 18 w. i w ciągu 19 w. Po raz pierwszy paść miała myśl w Lyonie; gdzie dekret królewski z 29. II. 1789 r. powołał do ustalenia stawek specjalne komisje mieszane z udziałem robotników²⁾). Właściwy ruch, zmierzający do załatwiania zatargów przez zawieranie układu stałych warunków pracy rozpoczął się jednak dopiero w drugiej połowie ub. stulecia. Takie umowy zbiorowe zapadały między angielskimi trade unionami a przedsiębiorcami, które to umowy powoływały nawet specjalne organizacje pojedyncze i rozjemcze. W Stanach Zjednoczonych jednym z pierwszych układów zbiorowych na wielką skalę była umowa zawarta dla przemysłu metalowego w Pensylwanji w r. 1865, w Niemczech pierwszą wielką umowę zawarto w przemyśle odzieżowym po długim strajku w r. 1896 w Berlinie.

Zwrotnym momentem dla rozwoju umów zbiorowych było zniesienie zakazu koalicji między robotnikami ze strony ustawodawstwa. Austriacka ustawa karna z r. 1852, wyznaczająca kary za zmony robotników dla celów uzyskania lepszych warunków pracy i płacy, została zniesiona dopiero w r. 1870.

Historja umów zbiorowych łączy się także ściśle z rozwojem robotniczego ruchu zawodowego. Angielskie związki zawodowe dążyły w swych pierwszych dziesiątkach lat istnienia do rozbudowy systemu zapomogowego. Kiedy później rozwinęły się umowy zbiorowe w całej pełni, posługujące się przeważnie ruchomymi taryfami płac, dostosowanymi do sprzedażnych cen produktów, równocześnie socjalizm niemiecki zwalczał umowy zbiorowe, a do związków zawodowych odnosił się z nieufnością, uważając je za rodzaj zdrady dogmatu walki klas. Dopiero na kongresie we Frankfurcie w r. 1899 nastąpił zwrot zapatrywania socjalistów, uznając

1) Dr. M. Raczyński. Umowy zbiorowe pracy, str. 6.

2) Praca i opieka Społeczna R. VIII. Zesz. 3, str. 260.

wtedy umowy zbiorowe za użyteczny środek walki o poprawę bytu robotników. W Austrii analogiczne stanowisko zajął kongres socjalistyczny dopiero w r. 1903, i odtąd w obu państwach mnożą się umowy zbiorowe równoległe z rozwojem związków zawodowych. Niemiecka statystyka wykazuje, że w roku 1913 było 10.885 umów zbiorowych, a w roku 1925 nowych 7.099 umów, obejmujących ogółem 11.9 milionów robotników.

3. Praca ustawodawcza w tym kierunku postąpiła szybko naprzód, zwłaszcza w okresie powojennym. Do najważniejszych ustaw, normujących umowy zbiorowe, zaliczyć należy: szwajcarską z 30. III. 1911, francuską z 25. III. i 25. VI. 1919, uchwaloną jeszcze przed wojną 29. VII. 1913, niemiecką z 23. XII. 1918 i z 31. V. 1920, austriacką z 18. XII. 1919, rosyjską z 9. XI. 1922, finlandzką z 22. III. 1924, włoską z 3. IV. 1926 i z 21. IV. 1927, hiszpańską z 23. VIII. 1926, holenderską z 15. VI. 1927¹⁾. Oprócz tego pojawiły się liczne projekty kodyfikacyjne umowy zbiorowej jak: Hugona Sinzheimer, Rosenthala, Schmidta, Wölbinga, Decharta, Keskola. Wreszcie nadmienić należy, że traktat pokojowy wersalski w XIII części „Praca“ w swych 40 artykułach wylicza cały szereg postulatów, które stopniowo przechodzą do prawodawstw państw poszczególnych.

W Polsce umowy zbiorowe rozwinęły się również w dość wybitnym stopniu. Poza rolnictwem przyjął się system zawierania umów zbiorowych w przemyśle metalurgicznym, górniczym, włókienniczym, naftowym, cukrowniczym, ceglarskim, w znacznej ilości przemysłów spożywczych, obejmujących ogółem około 1 miliona pracowników.

Ustawodawstwo polskie ogólnej ustawy o umowach zbiorowych nie ma. Istnieją jedynie odpowiednie przepisy w byłym zaborze pruskim, na mocy ustawy niemieckiej z d. 23. XII. 1918 r., oraz ogólno-polskie przepisy, odnoszące się do pracy na roli z d. 1. VIII. 1919 i dla dozorców domowych z d. 23. I. 1920. Dopiero obecnie przystępuje Polska do ustawowego unormowania zagadnienia umów zbiorowych. W tym celu został opracowany projekt „O umowach zbiorowych pracy“, oparty na postanowieniach austriackiej ustawy z 18. XII. 1919 i niemieckiej z 31. V. 1920, który jeszcze nie stał się ustawą.

Jak jest ważną tego rodzaju ustawa, normująca literą obowiązującego prawa państwowego stosunki pracownicze w danej gałęzi produkcyjnej, świadczy najlepiej jej treść. Składają się na nią dwie grupy postanowień: postanowienia ogólne, zwane „normami“, i zobowiązania obligatoryjne.

¹⁾ O ustawie niemieckiej i francuskiej informuje rozprawa: Miecz. Baumgart, Zasady ustawodawstwa o zbiorowych umowach pracy. (Praca i Opieka Społ. R. I, Zesz. I., str. 714.

Do postanowień ogólnych należą: prawa i obowiązki robotników, wysokość płacy, rodzaj wynagrodzenia, czy w pieniądzu, czy w naturaljach, terminy jego płatności, czas i rodzaj pracy, godziny nadliczbowe, urlopy, praca nocna, odpoczynek świąteczny, czas trwania kontraktów pracy, terminy wypowiedzenia, rozwiązywanie kontraktów pracy itp. Wszystkie te normy wchodzą automatycznie we wszelkie kontrakty pracy, inaczej nie mają prawnego znaczenia.

Postanowienia obligatoryjne odnoszą się do zobowiązań, jakie dotyczą robotników i pracodawców. Do takich zobowiązań należą: obowiązek przyjmowania lub nieprzyjmowania do pracy przez pracodawcę tylko zorganizowanych robotników, zaniechania agitacji, płacenia za dni strajku, zachowania stosunku ilościowego lub procentowego uczniów i praktykantów, założenia urządzeń ochronnych lub higienicznych w zakładzie przedsiębiorstwa, zawieranie kontraktów z osobami trzecimi tylko takich, które odpowiadają normom umowy zbiorowej, przyjmowania z powrotem wszystkich strajkujących robotników, wstrzymywania się od wszelkiego zwalczania umowy przez strajki, lokauty, bojkoty, obowiązek zachowania spokoju na czas trwania umowy zbiorowej. Ustawa polska według orzeczenia Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dnia 23 marca 1926 nie uznaje w czasokresie trwania umowy zbiorowej zatargów rolnych i kwalifikuje je jako niewykonanie umowy¹⁾. Za niedotrzymanie obligatoryjnych postanowień, wymienionych w umowie, postanowiona jest kara pieniężna na pracodawców i robotników. Niemiecki projekt ogranicza karę dla pracodawców do 500 mk., dla pracowników do 50 mk. Postanowienia obligatoryjne polskiej ustawy co do robotników rolnych i dozorców domowych, dotyczą także sposobu załatwiania zatargów indywidualnych i zbiorowych, przez powołane w tym celu Komisje pojednawcze i rozjemcze, których wyroki, orzeczenia i postanowienia co do warunków pracy i wynagrodzenia za pracę oraz ugoda zawarta przed inspektorem pracy obowiązują wszystkich pracodawców i pracowników w tym powiecie, dla którego komisja jest powołana (art. 17 I) i one ustanowią podstawę dla zawarcia indywidualnych umów pracy w powiecie (art. 3 II).

Polski projekt przewiduje w razie zatargu co najmniej 100 pracowników ingerencję organów rządowych. We wypadkach drobniejszych wymagany jest wniosek strony. Zamierza on w przeciągu 3 lat powołać całą sieć okręgowych Komisji pojednawczo-rozjemczych dla poszczególnych gałęzi pracy, do których mają być powołani na ławników w równej liczbie pracodawcy i pracownicy, podobnie jak to postanawia ustawa o Sądach pracy. Wprowadzie polski projekt o rozjemstwie

¹⁾ M. Raczyński. Umowy zbiorowe pracy, str. 16.

nie przewiduje t. zw. obowiązkowego arbitrażu, poprzestając tylko na interwencji i wydaniu orzeczenia, jakoteż nie przyznaje instytucjom rozjemczym prawa przymusowej egzekucji. Lecz już samo orzeczeństwo wraz z przyznaniem kompetencji sądowniczej dla spraw, przewidzianych umową zbiorową specjalnym instytucjom autonomicznym, złożonym z przedstawicieli pracodawców i pracowników w równej ilości, pozostawiając zwyczajnym sądom państwowym tylko ich przymusowe egzekwowanie, jest wielką zdobyczą socjalną dla klasy robotniczej. Dla problemu płac zarobkowych jest ten ustęp ustawy o umowach zbiorowych pierwszorzędno znaczenia, bo jak wykazały zestawienia wydawnictwa *Revue internationale du travail* z listopada 1926 (Vol. XIV Nr. 5), przyczyną wszelkich zatargów, wybuchłych w ostatnich 6 latach w obrębie 30 państw, jakie przystąpiły do wydania nowych ustaw dotyczących się załatwiania zatargów, $\frac{3}{4}$ wszystkich strajków miały źródło w kwestjach płacy, a reszta przyczyn miała minimalne znaczenie.

4. Może wydawałoby się na pozór rzeczą niewłaściwą, że przy rozpatrzeniu zagadnienia płacy zarobkowej zwracamy szczególną uwagę na umowę zbiorową i podkreślamy dla tego zagadnienia szczególne jej znaczenie. Jednak jak ściśle te dwa problemy są ze sobą związane, świadczy nie tylko liczba strajków, w których przedmiotem zatargu jest płaca robotnicza, lecz również zauważyć możemy w życiu warstw robotniczych drugie znamienne zjawisko, że w miarę rozwoju ich zrzeszeń zawodowych idzie równomiernie akcja regulowania warunków pracy zapomocą umowy zbiorowej. Rozpęd, z jakim idzie ruch socjalny drogą zawierania umów zbiorowych jako wyrazu siły warstwy robotniczej, jej emancypacji i postępu, wznosi się ponad mózgi doktrynerskich reformatorów, jak się to stało ze socjalizmem i zaczyna przybierać formy obowiązkowej powszechności.

Na koncepcję umów zbiorowych idą dziś państwa, spoziewając się przez zbiorowe normowanie warunków pracy położyć kres zatargom zarobkowym i strajkom. W tym celu wprowadzają legalizację tych umów zbiorowych, które złożone w Inspektoracie Pracy, jak Polsce (w Niemczech w Ministerstwie Pracy, we Francji w sekretarjacie Sądu pracy, w Austrii w Urzędzie pojednawczym) na mocy rozporządzenia państwowego nabierają na danem terytorjum mocy obowiązującej, stają się obowiązkowym statutem dla danej gałęzi przemysłu. Legalizację w Polsce zarządza bezpośrednio Minister Pracy i ogłasza ją w urzędowym Monitorze Polskim.

Najdalej w tym kierunku poszło znane syndykalistyczne prawo włoskie, które ustawą z 22 marca 1924 i z 3 kwietnia 1926 a zwłaszcza w *Carta del lavoro* z 21 kwietnia 1927 wprowadza nowe zasady, w innych państwach dotąd nieznanne jak:

jedność syndykatów, lecz bez charakteru przymusowego czy monopolistycznego, jedynie tylko przez to autoryzowanych, że mają wyłączne prawo zawierania umów zbiorowych, wiążących wszystkich pracodawców i robotników danej kategorii autoryzowanego syndykatu. Zawieranie umowy zbiorowej jest według ustawy włoskiej wyłącznym monopolem autoryzowanego syndykatu, a zarazem jego obowiązkiem. Syndykat ma zabezpieczać jedność umów zbiorowych na danym terytorjum, dostosowywać je do lokalnych warunków, stwarzać specjalne ustawy pracy, obliczać i gwarantować minimum płacy za pracę. Tym sposobem umowa zbiorowa stała się instrumentem prawno-publicznym dla regulowania warunków pracy, a zwłaszcza płacy.

A gdy jeszcze dodamy, że syndykaty stały się zarazem trybunałami pracy, których kompetencja rozszerza się na wszystkie spory zarobkowe, że zaopatrzone zostały w rygory, niedopuszczające do strajków i lokautów, że mają prawo wyłącznej reprezentacji całej swej kategorii pracodawców i robotników, to rozumiemy, do jakiego autorytetu wzniosła się dziedziina pracy, skoro przez nie państwo włoskie uzyskało wybitne piętno „nowożytnego korporatywnego państwa pracy“.

Jakie znaczenie ma zbiorowa umowa pracy dla zagadnienia płacy, może posłużyć dla naszych stosunków polskich jako dowód umowa, ustalająca warunki pracy i płacy ordynaryjuszy w rolnictwie na obszarze 5 województw b. Kongresówki. Na 34 artykułów, obejmujących całą umowę, 20 artykułów (13—33) odnosi się tylko do uregulowania wynagrodzenia w pieniądzach i w naturaljach. Umowa została zawarta przez przedstawicieli trzech centralnych związków zawodowych robotników rolnych (socjalistyczny, enperowskich i chrześcijańskich) i przedstawicieli Związku Ziemian, a legalizowana przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, oraz Ministerstwo Rolnictwa.

5. Umowy zbiorowe, jak z ich przedstawienia widzimy, są wykwitem dzisiejszej polityki cennikowej plac zarobkowych, w której biorą czynny i bezpośredni udział trzy czynniki: Pracodawcy, robotnicy, czynniki rządowe jako przedstawiciele kapitału, pracy i dobra publicznego. Umowy zbiorowe stały się niejako dziś kodeksem socjalnym, w którym są zawarte kardynalne prawa i obowiązki pracowniczego świata, gwarantujące mu jego pozycję społeczną i byt materialny. Trwałość ich istnienia i kierunek polityki zarobkowej w nich zawarty, spoczywają w mocy związków zawodowych, gdy na nie zapatrywać się będziemy pod kątem interesów klasy robotniczej. Cały ciężar polityki cennikowej, gdy chodzi o robotnicze płace zarobkowe, spadł dzisiaj na Związki zawodowe, od których niemal wyłącznie zależy, w jakim kierunku

pójdzie polityka płac zarobkowych w przemyśle. Ten stan rzeczy nazywa głośny ekonomista szwedzki Gustaw Cassel zmonopolizowaniem polityki płac, któremu przypisuje powstanie dzisiejszego bezrobocia (zdanie poddane silnej krytyce w literaturze ekonomicznej), bo tam, gdzie jest najsilniejszy ruch zawodowy, tam panuje największe bezrobocie wskutek utrzymania wysokich płac przez ruchy cennikowe Związków zawodowych¹⁾. Związki zawodowe odgrywają dziś analogiczną rolę w rozwiązaniu problemu płacy zarobkowej, jaką mają umowy zbiorowe. A nawet umowy zbiorowe są nie do pomyślenia bez Związków zawodowych, skoro i sama istota rzeczy i ustawodawstwa państwowe przyznają im pierwszeństwo zastępowania interesów robotniczych, a nawet wyłączny dają im monopol, jak to uczyniło ustawodawstwo włoskie. Dlatego polityka społeczna tak wielką wagę przywiązuje do dzisiejszych ruchów zawodowych, a katolicyzm socjalny w myśl wskazań Encykliki robotniczej w Związkach zawodowych widzi główny wyraz ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Jakie wytyczne nakreśla więc polityka zarobkowe dzisiejszym ruchom cennikowym Związków zawodowych?

(Dokończenie nastąpi.)

¹⁾ Soziale Praxis 16/12 1926. Nr. 50.

Ojciec św. Pius XI o wychowaniu młodzieży.

Pamiętny to był dla świata katolickiego dzień 31 grudnia 1929. Kończył się właśnie w tym dniu rok jubileuszowy Ojca św., co Go setki milionów serc na całym szerokim świecie kochają miłością dziecięcą. Lecz dzień ten jeszcze z innych względów zapisał się głęboko w pamięci naszej. W tym ostatnim dniu swego roku jubileuszowego mianowicie wręczył Ojciec św. młodzieży i jej wychowawcom wspaniały upominek jubileuszowy. Tym upominkiem jubileuszowym to, jak Ojciec św. wyraźnie zaznacza, encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, jaka się właśnie w dniu 31 grudnia ukazała. Encyklika ta, jedna z najdłuższych, jaką Ojciec św. napisał, to niejako podręcznik o wychowaniu młodzieży według zasad chrześcijańskich. Najwyższy Pasterz i Nauczyciel, zatroskany o młodzież, ten kwiat społeczeństwa i jego przyszłość, spieszy jej z pomocą, ratunkiem, poucza szczegółowo o jej wychowaniu. Rozproszyć chce on najrozmaitsze błędy, jakie panują co do wychowania młodzieży i wskazać nieomylną swą ręką drogę właściwą. Przecież dla społeczeństwa jedną z najważniejszych spraw to sprawa wychowania młodego pokolenia. „Takie będą rzeczospolite, jakie wychowanie jest młodzieży“, powiedział jeden z największych Polaków, kanclerz i hetman Jan Zamojski.

Sprawa więc wychowania dobrego młodzieży to jedna z wielkich trosk Ojca św., co czujnym swym wzrokiem czuwa nad dobrem owczarni, swej pieczy powierzonej. Jego troska jest tem większa, że ta młodzież w obecnych czasach tylu niebezpieczeństwami jest otoczona, że zepsucie naciera na nią potężną złowrogą falą zewsząd, że wiele mętnych i fałszywych poglądów o sposobach wychowywania młodzieży sprowadza ją na manowce i bezdroża, na których grozi jej zguba. Dlatego Ojciec św. już często zabierał głos w tej sprawie, zaznaczając przez to, jak bardzo mu ona na sercu leży. Te okolicznościowe jednak oświadczenia swe uznał On za niewystarczające jeszcze wobec niezmiernie doniosłego znaczenia należytego wychowania młodzieży. Uznał za wskazane i konieczne w osobnej encyklice, wystosowanej do

całego katolickiego świata, zestawić główne chrześcijańskie zasady wychowawcze. I w ostatnim dniu swego roku jubileuszowego, jakby dla specjalnego zaznaczenia wielkiej wagi tej sprawy, ogłosił encyklikę o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Niezmiernie jest to cenny dokument; wywołał on wielkie wrażenie na całym świecie, i to nie tylko wśród katolików. Trzeba więc nam katolikom zapoznać się z nim możliwie dokładnie, bo inaczej dopuścilibyśmy się zlekceważenia samego Ojca św., okazalibyśmy karygodną obojętność co do najważniejszych spraw katolickich. Szczególnie ci, co ciąży na nich obowiązek wychowywania młodzieży, winni żywo tą encykliką i jej naukami się interesować, by mieć w nich wiernego i pewnego przewodnika w swej pracy wychowawczej. Posłuchajmy więc pilnie, co mówi Ojciec św. o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży.

Ojciec św., pisząc encyklikę swa o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, miał dwa cele: przestrzec i pouczyć. Przestrzec chciał mianowicie przed temi licznymi a tak szkodliwymi błędnymi poglądami na sprawy wychowania młodzieży, pouczyć zaś pragnął o chrześcijańskich zasadach wychowania, jedynie prawdziwych i pewnych... Podstawowa więc treść encykliki tej polega na przeciwstawieniu chrześcijańskich zasad wychowawczych błędnym poglądom, jakie w tej dziedzinie niestety tak bardzo się rozpowszechniły.

W wstępie tej encykliki rozprawia się Ojciec św. z głównym i najniebezpieczniejszym błędem. Błąd ten polega mianowicie na tem, że zapomina się o właściwym i ostatecznym celu człowieka, zapomina się, że jest on dla Boga stworzony, że przeznaczenie jego jest wieczne, nadprzyrodzone, nie doczesne i przyrodzone. Błąd ten prowadzi do tego, że rozwija się w wychowaniu tylko naturalne skłonności człowieka, nastawia się jego kierunek myśli tylko ku rzeczom ziemskim i opiera się całą pracą wychowawczą tylko na środkach naturalnych. W tem tkwi właśnie najgłówniejsze zło nowoczesnego wychowania. Z wielką więc siłą podnosi Ojciec św., że prawdziwe wychowanie jest tylko to, które prowadzi wychowanka ku jego ostatecznemu celowi, które uwzględnia na pierwszym miejscu potrzeby jego duszy i które opiera całą pracą wychowawczą na współdziałaniu z łaską Bożą. Tylko takie wychowanie podniesie prawdziwie jednostki i społeczeństwa, będzie źródłem ich prawdziwej pomyślności. Taka jest główna i podstawowa zasada wychowania. Wychowawca co na niej się nie opiera, wypacza całe swe dzieło wychowania.

Z zasady tej wyprowadza też Ojciec św. dalsze swe wywody o wychowaniu młodzieży.

Na pierwszym miejscu wyjaśnia więc, kto jest powołany i upoważniony do wychowywania młodego pokolenia. Trzem społeczności powierza On to niezmiernie ważne zadanie: rodzinie, państwu i Kościołowi. Sprawie tej poświęca Ojciec św. niemal połowę całej encykliki. A czyni On to dlatego, że właśnie w no-

wych czasach państwo próbuje położyć zachłanną swą rękę na dziele wychowania młodzieży i usiłuje odsunąć odeń wpływ rodziny i Kościoła lub go bardzo ograniczyć, chce ono dla siebie zagarnąć wyłączne prawo wychowania młodzieży, co jest też zupełnie po myśli socjalistów i co w ohydny sposób urzeczywistnili w Rosji bolszewicy jej tyrani.

Prawa i obowiązku Kościoła do wychowania młodzieży broni encyklika głównie tem, że człowiek dla wiecznych, nadprzyrodzonych celów jest stworzony a Kościół go do tych celów ma prowadzić. I dlatego otrzymał Kościół od swego Boskiego Założyciela posłannictwo wychowywania i nauczania ludzkości w onych słowach, wypowiedzianych do apostołów: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody;... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“ (Mat. XXVIII, 19 i 20). Kościół to też matka nasza nadprzyrodzona, a matki przecież rzeczą jest wychowywać swe dzieci. Wynika stąd pełne prawo Kościoła do wychowywania młodzieży, nie może ono być przez żadną władzę ziemską uszczuplone. Na mocy tego pełnego swego prawa może On różne sposoby wychowywania, jakie nowoczesna nauka podaje, oceniać, czy są one właściwe i trafne czy też nie. Musi On bowiem odrzucać takie sposoby, które odwieść mogą człowieka, od jego ostatecznego celu.

Dlatego ma Kościół prawo czuwania nad całym wychowaniem dzieci, nietylko co do nauki religii, ale także co do wszystkich innych nauk, które z religią i moralnością mają jakikolwiek związek. Ta opieka Kościoła nad całym dziełem wychowania i nauczania w szkołach jest konieczną, bo inaczej nie mógłby On uchronić swych dzieci przed niebezpieczeństwami niewiary i zepsucia, które z wszystkich stron na nie uderzają. Nie przynosi ona zaś żadnego uszczerbku państwu i rodzinie, przeciwnie, wychodzi na ich korzyść, bo podnosi dobre obyczaje wśród młodzieży i uczy ją hamować żądze, co bardzo wielkie znaczenie posiada szczególnie dla państwa.

Rozumie się też samo przez się, że ma Kościół prawo zakładania własnych szkół wszelkiego stopnia i rodzaju. Posłannictwo wychowawcze Kościoła obejmuje nietylko wiernych, ale także niewiernych, bo wszystkich ludzi według zlecenia Chrystusowego ma On wieść ku wiecznej ich Ojczyźnie. I dlatego przysługuje Mu prawo prowadzenia nietylko misyj wśród niewiernych, ale także utrzymywania szkół misyjnych, dających wychowanie i wykształcenie chrześcijańskie dzieciom pogańskim.

Wyjaśnwszy tak prawo i rolę Kościoła w dziedzinie wychowania młodzieży, uzasadnia i określa Ojciec św. prawo rodziny pod tym względem. Prawo rodziców do wychowywania dzieci wywodzi On z posłannictwa Bożego, jakie oni otrzymali, stając się rodzicami; stawszy się bowiem rodzicami, mają oni przez Boga nałożony obowiązek wychowywania swych dzieci. Prawo to

rodziców jest więc wcześniejsze, skutkiem tego i wyższe niż prawo państwa, i dlatego nie może ono być przez nie naruszone. Obowiązkiem nawet rodziców jest odpierać wszelkie zamachy na to swe prawo, walczyć o możliwość wychowania chrześcijańskiego swych dzieci a przede wszystkim trzymać je zdala od szkół złych, bezbożnych.

Naturalnie te prawa rodziców nie są bezwzględne. Nie mają oni prawa dawać im takiego wychowania, któreby je odwodziło od ich ostatecznego celu. Zadanie bowiem główne wychowania to przygotowanie obywateli Królestwa Bożego. Kto tego zadania nie uznaje lub mu przeciwdziała, ten traci swe prawa do wychowania.

Prawo i obowiązek rodziców w dziedzinie wychowania obejmuje wszystkie potrzeby młodzieży, winni więc oni dbać zarówno o jej religijne i moralne wyrobienie, jak i fizyczne usprawnienie oraz przygotowanie obywatelskie.

Dlatego bronił Kościół zawsze energicznie praw rodziny do wychowywania młodzieży przeciw częstym uroszczeniom państwa, usiłującego prawa te pogwałcić. Z drugiej zaś strony mają rodzice szczególne zaufanie do działalności wychowawczej Kościoła. Szkoły kościelne cieszą się bowiem bardzo wielkiem uznaniem w społeczeństwie, posyłają do nich chętnie i z radością rodzice swe dzieci, w wielkiej mierze nawet niekatolicy a i niewierzący. Czują to rodzice instynktownie, że Kościół stoi na straży ich praw rodzicielskich; uwzględnia on je nawet do tego stopnia, że nie pozwala chrzczyć małych dzieci rodziców niewiernych wbrew woli tychże.

Prawa więc rodziny w dziedzinie wychowawczej są oparte na tej samej podstawie, co prawa Kościoła, t. j. na podstawie ojcostwa. Rodzina jako źródło życia przyrodzonego, Kościół jako źródło życia nadprzyrodzonego są z natury swej wychowawcami młodzieży. I dlatego mają rodzina i Kościół pierwszeństwo przed państwem.

Bo i państwo ma pewne prawa co do wychowania. Innego są one jednak rodzaju niż prawa Kościoła i rodziny. Prawa państwa opierają się na jego obowiązku zabieganie o ogólne dobro doczesne, troszczenia się o pomyślność ziemską wszystkich, którzy wchodzą w jego skład.

Z pierwszeństwa praw rodziny i Kościoła oraz z obowiązku państwa popierania ogólnej pomyślności doczesnej wynika ta zasada, że jego działalność wychowawcza polegać winna na uzupełnianiu i popieraniu pracy na tem polu Kościoła, a szczególnie rodziny.

Zadanie państwa pod tym względem polega nasamprzód na ochronie prawa rodziny do chrześcijańskiego wychowania dzieci i uszanowania prawa Kościoła w tej dziedzinie. Dalej ma państwo prawo a nawet i obowiązek zapewnić dzieciom należyte wychowanie, o ile rodzice tego swego obowiązku na skutek swego

znieprawienia, niezdolności lub niemożności nie wypełniają. Winno ono też usuwać wszelkie przeszkody, które utrudniają lub uniemożliwiają religijne i moralne wychowanie młodzieży. Wszelka działalność wychowawcza rodziny i Kościoła winna znaleźć z strony państwa najgorętsze poparcie. Może ono własne szkoły zakładać i prowadzić, gdy zachodzi tego potrzeba. Ponieważ zaś musi mu zależeć na tem, by z młodzieży wyrosli dobrzy obywatele, którzyby mu zapewnili rozwój i pomyślność, ma ono prawo specjalne troszczenia się o należyte umysłowe, fizyczne, obywatelskie i społeczne wychowanie młodzieży.

Może ono wydawać odpowiednie pod tym względem zarządzenia.

Przyznając te prawa państwu, oświadcza Ojciec św. z całym naciskiem, że nie posiada ono monopolu wychowawczego, t. j. nie może przywłaszczać sobie wyłącznego prawa wychowania młodzieży i prowadzenia szkół; jedyny wyjątek mogą pod tym względem stanowić szkoły wojskowe i przygotowawcze do pewnych urzędów. Ojciec św. występuje tak silnie przeciw monopolowi szkolnemu państwa, że w ostatnich właśnie czasach są silne z jego strony w tym kierunku zakusy. I zwraca On tu uwagę na jedno jeszcze nadużycie naszych czasów: na przesadę, z jaką się uprawia przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne młodzieży, z szkodą dla innych potrzeb wychowawczych młodzieży. Nie znaczy to wcale, że nie uznaje On potrzeby pracy nad rozwojem jej sił cielesnych i przygotowania jej do obrony ojczyzny, lecz obecnie idzie się często w tej dziedzinie stanowczo za daleko. Z młodzieży nie należy robić atletów.

Działalność państwa w dziedzinie wychowania, podnosi Ojciec św., będzie tem wydajniejsza i owocniejsza, im ściślej będzie ono współpracowało z Kościołem. Ta współpraca wyjdzie mu tylko na korzyść, a niczem nie uszczupli jego istotnych praw, i nie będzie żadną przeszkodą w osiągnięciu jego celów. Nie ucierpi na tem też nic nauka, której wolności w właściwych granicach Kościół nie umniejsza i umniejszać nie chce.

Wyjaśnwszy w ten sposób rolę Kościoła, rodziny i państwa na polu wychowania, tłumaczy Ojciec św., co jest przedmiotem wychowania. Przedmiotem wychowania to cały człowiek, z ciałem i z duszą, z wszystkimi władzami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, człowiek, który jako dziedzictwo grzechu pierworodnego otrzymał słabą wolę i złe skłonności. I właśnie zadanie wychowania polega na tem, by tę słabą wolę wzmocnić a złe skłonności przytłumić, ujarzmić. Zadanie to nie może być osiągnięte bez współdziałania nadprzyrodzonych środków łaski.

Dlatego występuje Ojciec św. ostro przeciw tym nowoczesnym błędom w wychowaniu, które nie uwzględniają należyte nadprzyrodzonych czynników wychowawczych i zwracają uwagę tylko na naturalne skłonności dziecka. W związku z tem potępia Ojciec św. niemniej silnie ten pogląd, że należy dziecku zostawić zupełną

wolność, że ma ono samo siebie wychowywać, że wpływ wychowawczy należy bardzo ograniczyć albo zupełnie usunąć. Nie zaprzecza On, że można i należy godzić się na współdziałanie pewien dziecka w jego wychowaniu, że należy wykluczyć stosowanie gwałtu przy pracy wychowawczej, dawno już Kościół stał na tem stanowisku, lecz powierzenie dziecku całej akcji wychowania siebie musi doprowadzić do spotęgowania jego namiętności i wzmocnienia jego pychy.

Porusza też Ojciec św. sprawę uświadomienia młodzieży o źródle życia ludzkiego. Nie godzi się On bowiem na to zapamiętywanie, że by ustrzec młodzież przed grzechami nieczystością, należy ją pouczać o życiu płciowym i to publicznie w szkołach, a nawet narażać ją na okazję grzechu, by ją w ten sposób zahartować. Oświadcza więc, że nie nieświadomość, lecz słaba wola i brak pomocy łaski nadprzyrodzonej są głównymi przyczynami upadku młodzieży. Nie zaprzecza jednak ew. konieczności pouczenia dziecka w tych tak delikatnych sprawach, lecz mogą tego udzielać wychowawcy, szczególnie rodzice, tylko na osobności, nie publicznie, i to z należytą wstrzeźliwością i ostrożnością.

Gani dalej Ojciec św. system wychowywania młodzieży obu płci w szkołach wspólnie, czyli t. zw. koedukację. Natura sama, uposażając inaczej chłopca niż dziewczę domaga się oddzielnego ich chowania.

Niezmiernie doniosłe sprawy porusza też Ojciec św., gdy omawia środowiska poszczególne, w których dziecko się wychowuje.

Za najważniejsze środowisko uznaje On rodzinę, która może dać najskuteczniejsze i najtrwalsze wychowanie. Dobrego wychowania rodzinnego nic nie zastąpi. Żali się jednak Ojciec św. że do tak wielkiego i szczytnego zadania, jak wychowanie dzieci, rodzice mało są przygotowani. Do różnych zawodów i urzędów przygotowują się ludzie bardzo pilnie i dokładnie, do zawodu i urzędu rodziców zaś bardzo niedostatecznie. Wzywa więc On duchowieństwo, by pouczało rodziców o ich obowiązkach rodzicielskich i właściwych sposobach wychowania. Przypisując tak wielką rolę na polu wychowania środowisku rodzinnemu, potępia Ojciec św. tych, którzy pragną dziecko oderwać od rodziny i chować je zdala od niej w osobnych zakładach wychowawczych t. j. szczególnie socjalistów.

Z środowiskiem rodzinnym łączy się jaknajściślej, poucza Ojciec św., środowisko Kościoła, który wychowuje młodzież nie tylko w obrębie świątyń przez środki łaski, naukę, obrzędy i sztukę, lecz także w osobnych szkołach, stowarzyszeniach i instytucjach.

Trzeciem środowiskiem to szkoła, z natury swej jest ona instytucją pomocniczą Kościoła i rodziny, i stąd musi ona z niemi się zgadzać w swej działalności wychowawczej, z niemi współdziałać. Dlatego jest szkoła świecka czyli bezreligijna t. j. bezbożna czemś zupełnie sprzecznym z naturą samej szkoły. Z tych samych względów odrzuca Ojciec św. szkołę t. zw. mieszaną prze-

znaczoną dla dzieci bez różnicy wyznania, jakkolwiek udziela się w niej ubocznie nauki religii. Przypomina więc przepisy prawa kościelnego, zabraniające rodzicom posyłania dzieci do szkół świeckich lub mieszanych.

Dziecko katolickie należy do szkoły katolickiej. Wyjaśnia Ojciec św., co to jest szkoła katolicka. Jest to taka szkoła, w której wszystko, nauczyciele, programy i podręczniki wszystkich przedmiotów, owiane jest duchem katolickim, gdzie religia katolicka jest podstawą, na której całe nauczania się opiera. Nie wystarczają żadną miarą same tylko wykłady nauki religii. Państwo w którym istnieje kilka wyznań, najlepiej może spełnić swój obowiązek udostępnienia dzieciom katolickim szkoły katolickiej, jeżeli będzie wspomagało odpowiednimi zasiłkami pieniężnymi szkoły, zakładane przez Kościół i rodziców, jak to się w niektórych państwach dzieje. (Ojciec św. ma tu na myśli przedewszystkiem Holandję.) A już tego przynajmniej trzeba od państwa żądać, by ono nie przeszkadzało Kościołowi i rodzicom w zakładaniu i prowadzeniu szkół katolickich.

Praca nad rozszerzeniem i ulepszeniem szkół katolickich to wielkie i szczytne posłannictwo „Akcji Katolickiej“. Szczególnie więc drogie są Ojcu św. te stowarzyszenia, których celem jest rozbudowa i obrona szkolnictwa katolickiego.

Dobroć jednak szkoły, mówi Ojciec św., zależy od tego, czy dobrzy są w niej nauczyciele. Dlatego tak bardzo zależy Mu na dobrych nauczycielach, o których przedewszystkiem należy się troszczyć. Bardzo więc radują Go one stowarzyszenia nauczycielskie, co starają się podnosić ducha katolickiego wśród rzesz nauczycielskich.

Zwraca zaś Ojciec św. na to jeszcze uwagę, że wychowanie ma w obecnych czasach bardzo trudne zadanie, bo młodzież jest tak ze wszech stron narażona na niebezpieczeństwa, jakimi są dla niej szczególnie bezbożne i bezwstydne książki, nieodpowiedne kinematograficzne widowiska i radio. Wzywa więc, by chroniono młodzież pilnie przed temi źródłami zła; wielką pod tym względem przysługę odda dobra książka, dobry teatr i dobre kino, i nie należy pod tym względem szczerzyć kosztów.

W końcu swej encykliki zastanawia się Ojciec św. jeszcze nad tem, co jest celem wychowania chrześcijańskiego. Tym celem to współdziałanie z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina. I dlatego obejmuje ono cały zakres życia ludzkiego, fizycznego i duchownego i społecznego, by je podnieść i udoskonalić w duchu Chrystusowym. Takie wychowanie dopiero do najlepszego obywatela, w niczem nie zaszkodzi ono jednostce i społeczeństwu, nie umniejszy ono ich pomyślności doczesnej, nie przyniesie uszczerbku kulturze i nauce. Największymi dobroczyńcami ludzkości to przecież święci.

Ostatnie ustępy encykliki to hymn na cześć Chrystusa jako najwyższego wzoru wychowania i Kościoła jako najlepszej wychowawczyni.

Przebogaty to więc skarbiec prawd o wychowaniu ta encyklika Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Czerpiąc zeń, niewątpliwie odrodzi się ludzkość prawdziwie i całkowicie, bo „odrodzi się w Chrystusie“.

M. Niesiołowska.

Czem jest macierzyństwo?

(Wykład dla młodzieży żeńskiej.)

Chciałabym dziś, druhny drogie, mówić z wami o czemś, o czem zazwyczaj nie mówi się głośno i nie mówi się do was. Jest to bowiem sprawa tak święta, a równocześnie tak subtelna, że lęk chwyta, czy słowa potrafią wyrazić całą głębię i całe jej piękno.

Jeżeli pomimo to będę do was mówiła, to dlatego, by nie uprzedził mnie ktoś inny, który pokaże wam tę tajemnicę w innym, niewłaściwym świetle i tem samym naruszy wasz spokój wewnętrzny.

Chcę mówić do was o czemś, do czego niejedna z was może później będzie powołana: o tajemnicy macierzyństwa.

Mówiąc, widzę w myślach obraz, który gdzieś kiedyś oglądałam¹⁾. Twarz matki, która w bezgranicznej miłości schyla się ku postaci synka może dwunastoletniego, klęczącego u jej stóp — i wpatzonego w nią. Blask jej oczu zdaje się odbijać w jego wzroku wyrazem równie wielkiej miłości i niezmiernego zaufania. Chłopczyk jest zaszuchany w jakieś jej opowiadanie.

Cóż ona mu mówi?

„— Otóż wiesz mój synku, dlaczego ja ciebie tak kocham i ty mnie tak kochasz? To nie tylko dlatego, że tyle lat jesteśmy sobie bliscy — od chwili twego urodzenia. O wiele dłużej jesteśmy razem. Powiem ci dzisiaj tę tajemnicę: długo przedtem, zanim się urodziłeś, byłeś we mnie, spoczywałeś w ciele mojem, pod mojem sercem. W kilka miesięcy przed twojem urodzeniem, poczułam ciebie wyraźnie, poczułam, jak rośniesz we mnie. Możesz sobie zapewne wyobrazić, jak bardzo tęskniłam za tem, aby ujrzeć wreszcie twoje oczy. Potem urodziłam ciebie w bardzo wielkich boleściach. I odtąd już zawsze jesteśmy razem. Otóż widzisz, dlaczego się tak ogromnie kochamy“.

Czytałam kiedyś książkę pod tytułem: na usługach Stwórcy. Było w niej o tem, że Bóg stwarza nowego człowieka, ale mężczyznę i kobietę obiera sobie niejako za narzędzie swej

¹⁾ Por. Foerster. Jugendlehre: Die sexuelle Frage.

twórczej pracy. Jakaż wielka rzecz: w takiej chwili są więc mąż i żona całkiem szczególnie na usługach Stwórcy.

Lecz równocześnie ciąży na rodzicach bardzo wielka odpowiedzialność. Zauważyliście może już, dziewczęta drogie, że rodzice wysocy, rodzą zwykle wysokie dzieci, mądrzy mają mądre dzieci. Dzieci dziedziczą także kolor włosów, oczu, zalety i błędy charakteru. A nieraz słyszałyście, jak mówiono o dziecku głupkowatym, czy cierpiącym na „wielką chorobę“, albo kalece: to dlatego, że ojciec jest pijakiem.

W istocie jest tak, że z a r o d k i, te nasiona przyszłych dzieci w nas są jakoby ekstraktem n a s s a m y c h: naszych zalet i wad duchowych i cielesnych. Im więcej warte więc będziemy same, im lepiej będziemy pracowały nad swym udoskonaleniem, tem bardziej ulepszemy ten niejako „materiał“ w nas, materiał, z którego kiedyś Pan Bóg pobudzi dzieci nasze do życia.

Lecz nietylko obowiązek pracy nad sobą nakłada na nas ta wielka odpowiedzialność wobec przyszłych naszych dzieci. Spada na nas również obowiązek, dotyczący wyboru narzeczonego, a więc przyszłego męża i ojca naszych dzieci. Na to przede wszystkim pragnęłabym zwrócić waszą uwagę.

Niestety jest dzisiaj mało dziewcząt, które zdają sobie sprawę z tego, że nie każdemu mają prawo obiecać swą rękę. Tymczasem jest tak dużo bezmyślnych zaręczyn i zbrodniczych wprost małżeństw. Czy dziwicie się, że się aż tak wyrażam? Ale powiedzcie same, czy nie jestże zbrodnią poślubić męża, o którym wiemy z pewnością, że nie może dać życia zdrowemu dziecku? Takim jest n. p. nałogowy pijak. Znam dziecko, które jest nader nieszczęśliwe, głupkowate i epileptyczne, dlatego, że ojciec jego jest pijakiem. Alkohol ma właśnie to do siebie, że nietylko samemu pijącemu szkodzi, lecz strasznie wprost wpływa na jego potomstwo.

Obliczenia stwierdzają, że niezliczona ilość zbrodniarzy, złodziei, uliczników i innych tak zwanych złych ludzi pochodzi z rodzin pijackich. Tak samo niezliczona ilość chorych. Sama byłam świadkiem, jak jakaś młoda dziewczyna, cierpiąca na nieuleczalną chorobę nerek, powiedziała z goryczą: to wina ojca mego, który jest alkoholikiem. Wtedy spojrzałam mimowoli na matkę, która bardzo zbladła. Ileż to razy, patrząc na cierpienia swej córki i na tę jej gorycz, gdy musiała stawać zdaleka od wszystkich radości życia, żalowała okropnie, że temu właśnie pijakowi pozwoliła zostać ojcem jej nieszczęsnego dziecka.

Znam także jedną młodą panią, która cierpi na „wielką chorobę“. Powiedziała mi raz, że jej cierpienie jest skutkiem choroby jej ojca, jednej z tych straszliwych chorób, które często wywołuje hulaszczę życie. Lekarze nazwali te choroby wenerycznymi. Pewnego razu poznała jakiegoś pana, który starał się później o jej rękę. A była sierotą, samotną bardzo i bardzo pragnęła-

by mieć dom własny i męża i dzieci. Lecz znając dziedziczne niebezpieczeństwa swej własnej i ojca swego choroby, znalazła tyle mocy, by odmówić owemu panu. Oto poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych dzieci. Rodzice mojej znajomej nie mieli wszakże tego poczucia odpowiedzialności.

Innym razem czytałam taką rzecz. Pewnej młodej dziewczynie oświadczył się student. Był on właśnie obarczony jedną z tych strasznych chorób wenerycznych, o których wam przed chwilą mówiłam. Lecz taił się z tem, żeby rodzice owej dziewczyny nie zakazali jej, wyjść za niego. Gdy tamta dała mu słowo, poczuła równocześnie dziwny a straszny niepokój wewnętrzny. Autor owej książki tłumaczy ten niepokój takimi słowy: „głosy jej nieurodzonych jeszcze dzieci ostrzegały ją”. Nie usłuchała jednak tego ostrzeżenia, wyszła za niego: po roku urodziło się jej nieżywe dziecko. A drugie było idjotą.

Nie chcę was straszyć, mówiąc wam te wszystkie smutne rzeczy, lecz pragnę, byście spojrzwały prawdziwemu życiu w oczy — boć stoicie teraz u progu życia. Prędzej czy później stanie może przed wami młody człowiek, który powie, że kocha i pragnie was poślubić. Wtedy sumienie zakaze niejednej dać mu słowo, chociaż serce bardzo pragnęłoby tego zamażpójścia. Sumienie zakazuje, zwłaszcza wtedy, gdy ów człowiek jest albo nalogowym pijakiem, albo obarczony nieuleczalną dziedziczną chorobą. Dziedziczną nazywa się choroba wtedy, gdy, jak wiemy z doświadczenia — przechodzi na dzieci i wnuki danego człowieka.

Kiedy już raz mówimy o młodych mężczyznach, pragnę zwrócić uwagę waszą na jedno, o czem najczęściej dzisiaj dziewczęta młode czy nie wiedzą, czy zapominają. O wpływie i o mocy, które kobieta może mieć nad mężczyzną.

Wpływ mieć na kogo, znaczy w tym wypadku móc nakłonić innego człowieka, by zrobił coś dla nas. Czytałam kiedyś piękną książkę Rodziewiczówny, pod tyt. „Ona”. „Ona”, to młoda, szlachetna dziewczyna, która zaręczyła się z jakimś panem. W pewnej chwili, kiedy byli sami, poznała, że on ją tak gorąco kocha, że gotów jest wszystko dla niej zrobić, wszystko choćby stracić dla niej. Kiedy to ujrzała, postanowiła, zażądać od niego wszystkich najlepszych, najszlachetniejszych rzeczy. Zdobyła nad nim wielki wpływ; podniosła go moralnie. W innych książkach można czytać o złym wpływie, który kobieta na mężczyznę wywarła. Słychać o takich rzeczach zwłaszcza w kinie. A życie potwierdza tę prawdę.

Mężczyzna, który stara się o rękę młodej dziewczyny, pragnie spodobać się jej jaknajbardziej i stara się czytać z jej oczu, jakie ma życzenie. W średniowieczu żądały kobiety od swego rycerza nawet, by dla niej spełnił jakiś nadzwyczajny czyn, za nim oddały mu rękę. Dzisiaj niestety niema tego dobrego zwyczaju. A możeby która narzeczona zażądała od swego narzeczonego podobnej rzeczy? N. p. gdy zauważy, że lubi raz poraz

„zajrzeć“ do kieliszka — niechaj śmiało zażąda, by dla niej zaniechał tego złego zwyczaju, który może wyrosnąć w nałóg piacki. Albo gdy widzi go często w towarzystwie jakiegoś lekkomyślnego i zepsutego kolegi, który ma na niego zły wpływ — niech poprosi, żeby nie przestawał więcej z takim. Jeżeli ten wasz narzeczony was naprawdę kocha i jest naprawdę mężczyzną — niewątpliwie uczyni zadość waszej prośbie. Jeśli nie, to widać mało mu na was zależy, albo jest tak słabej woli, że nie marzy wam o tem, że kiedyś będziecie mogły oprzeć się o niego. Wtedy można spokojnie z nim zerwać.

Są dziewczęta tak lekkomyślne, swobodne i nieszanujące siebie, że w ich obecności pozwalają sobie mężczyźni na brzydkie słowa i piosenki i na wstrętne poufałości. O takich dziewczętach mówią młodzi ludzie, gdy są między sobą, zupełnie bez uszanowania i wyśmiewają się z nich. Z nimi też zwykle bawią się tylko, ale nikt nie zechce zaprowadzić ich w swój dom jako swoją żonę — choć same są gotowe „rzucić się“ pierwszemu lepszemu „na szyję“, jak się to mówi. Nie takie wywrą wpływ uszlachetniający na mężczyzn, ale w ich obecności rośnie bujnie wszystko, co brzydkie, rozwiązłe, lekkomyślne i bezczelne. Takie psują moralnie młodych ludzi.

Zupełnie inne są dziewczęta, za którymi w głębi swej duszy tęskni każdy poważny mężczyzna, na które, jak na zbawienie liczy naród, widząc w nich przyszłe szlachetne matki. One to mają przy całej wesołości w oczach tyle wyniosłości i czystości, że nikt nie śmie ubliżyć im poufałym słowem lub gestem. Ubiór ich jest, choć ładny, czysty i staranny, jednak skromny i pozbawiony pretensjonalności. Chód ich i ruchy ich są takie jakieś pełne godności. Nie spotykają się one z pierwszym lepszym gdzieś wieczorami w plantach, nie stają w cieniu bram wejściowych. W ich czynach, w ich myślach nawet niema niczego, czego wstydziliby się przed innymi: każdemu umieją spojrzeć prosto w oczy.

Słyszaliście już także o tem, że niejeden młody człowiek namówił swoją narzeczoną do czegoś złego. Obiecał jej, że się przecież potem z nią ożeni. Wierzajcie mi, dziewczęta drogie: ten, który w was widzi naprawdę swą przyszłą żonę, nigdy nie namówi do tego grzechu. Bo przyszłą żonę każdy jak królowę szanuje. Straszliwie nieszczęśliwe są takie upadłe dziewczęta. Utraciwszy niewinność biorą na siebie także wielkie fizyczne cierpienia i tę hańbę przed ludźmi.

Na początku pogadanki starałam się pokazać wam wielkie piękno i tę świętość macierzyństwa. Wtedy pomyślała może jedna lub druga z was: Jeżeli macierzyństwo jest naprawdę tak świętą rzeczą — dlaczegoż więc czuje się zawsze tyle wstydu dookoła tego wszystkiego? Dlaczego wstydzimy się ciała swego?

Odpowiem wam na to. Otóż otaczamy ciało nasze wstydlivością dlatego, że od niego zależy szczęście całych przyszłych pokoleń. Wstyd jest to niejako mur ochronny, który nie daje ciału

naszemu splamić się grzechem nieskromnym. Wstyd stoi na straży naszej czci. Cześć dziewczęcia porównujemy z wiankiem, który nosi ona dumnie, jak królowa swoją koronę. Cześć kobiety zamężnej jest znowu inna. Polega ona na tem, że dotrzymuje mężowi swemu przysięgi wierności.

Jesteśmy zobowiązane utrzymać jasną tarcz naszej dziewczęcej czy kobiecej czci, lecz niechaj cześć innych dziewcząt i kobiet będzie także u nas bezpieczna. Jeżeli dziewczęta szepcą coś o tem, jak tamta, koleżanka, zbłądziła, czy upadła, nie bierzmy udziału w tem, bo nużby to było nieprawdą i pomogłybyście szarpać cześć nieobecnej — pomyślcie: co za zbrodnia! Toż to jej największy skarb.

Słychać tak często, że ten lub ów szuka żony z posagiem. Takich posagów jest dzisiaj mało na świecie, bo ludzie zubożeli po wojnie. Lecz każda z was może mieć najbogatszy posąg: to jest wasza dziewczęca nieskalana cześć; jest to czystość waszego serca. Na ten skarb czyha niejeden wróg: niesumienni ludzie, niektóre książki i widowiska i nasze własne myśli i pragnienia.

Wiecie o tem, że harcerze pozdrawiają się hasłem: czuwaj! Oto hasło dla każdej z was także w tej straży.

Czy wolno nam myśleć i mówić o rzeczach związanych z macierzyństwem?

Nieraz wolno. Wygłosiłam wam przecież pogadankę o tem i nie jest ona grzechem. Raz zdarzyło się, że kilka dziewcząt mówiło o swej koleżance, że straciła niewinność. Wtedy jedno stanęło w obronie owej koleżanki i zapewniło tamte, że myła się. To także nie było grzechem, tylko nawet dobrym uczynkiem. Natomiast zgrzeszyły dziewczęta, które obmawiały. Rozmowa o takich rzeczach z lekarzem lub lekarką, które mają nas z jakiejś dolegliwości wyleczyć, także nie jest grzechem.

Można więc nieraz, a czasem nawet trzeba mówić o tych zagadnieniach. Mówić poważnie i z uszanowaniem. Przecież Pan Bóg sam urządził to wszystko tak cudownie. Ale trzeba mówić o tem jaknajmniej i nigdy bez wyraźnej potrzeby. Wiedzieć jednakże wolno wam już, czem jest macierzyństwo, skoro przestałyście być dziećmi. Niewinnym być nie znaczy wcale, nie wiedzieć o tem. Można wszystko wiedzieć i być zupełnie niewinną.

Czy można myśleć? Można się zastanawiać nad macierzyństwem. Ale nie wolno marzyć. Niektórych rzeczy nie wolno sobie z lubowaniem się w nich wyobrażać. Jest to grzechem. Jeżeli takie myśli przychodzą, trzeba pomodlić się. Jeżeli się je tak odepchnęło, są one tylko pokusą, ale nie są grzechem. Są także książki nieskromne. Opowieści, przy których stanie się sumienie wasze niespokojne, odsuńcie czempredzej. Czasem zdarzają się koleżanki, które prowadzą nieskromne rozmowy, opowiadają brzydkie żarty, śpiewają takie piosenki. Nie wolno ich słuchać,

albo śmiać się z tych żartów. Jeśli mimowoli usłyszalyscie coś, nie macie jednakże grzechu. Trzeba tylko oddalić się czempredzej.

Te wszystkie grzechy są straszne, są śmiertelne. Pan Jezus za nie wziął na siebie to straszliwe do krwi biczowanie. Ktokolwiek w nich zagustuje — najpierw w książkach i przedstawieniach, potem w myślach, słowach a wreszcie w czynach, traci powoli wszystką godność swą, spokój wewnętrzny, ochotę do pracy, prawdziwą wesołość, siłę woli i całą wewnętrzną moc. Jeżeli jednak kobieta nie strzeże swej czystości, wtedy biada jej i biada narodowi, w którym jest dużo takich kobiet.

Niedaremno powiedział Pan Jezus: jeżeli nie będziecie jako dzieci... Trzeba być niewinnym jak dziecko. Powiedział także: błogosławieni czystego serca... A święty apostoł rzekł do pierwszych chrześcijan: O tym grzechu nawet nie powinno się mówić u was.

Bądźcie więc dumne i czyste, drogie dziewczęta. Z uszanowaniem wielkiem i świętym wstydem myślcie o tych tajemnicach, strzeżcie ciała waszego, które Pan Bóg może powołał do macierzyństwa — a dusze napełnijcie tą wielką mocą, którą jedynie czystość daje.

Pamiętajcie: naród, mężczyźni i przyszłe dzieci tęsknią za czystą kobietą, za matką, żoną, obywatelką. Ona to ma dźwignąć nas wszystkich z tego smutnego bagna i zepsucia, w którym dzisiaj świat grzęźnie.

W. Sobkowiak.

SMP — to nasze małe państwo.

Druhowie kochani! czy pomyśleliście już kiedy, że niedługo, gdy skończymy 21 lat, to znaczy dojdziemy do pełnoletności, zostaniemy prawdziwymi obywatelami państwa polskiego? Przedtem, jak już wiecie z pewnością, nie mamy jeszcze wszystkich praw obywatelskich, na przykład: głosowania na posłów do Sejmu, senatorów do Senatu, a wobec władz państwowych występują za nas rodzice. Skoro jednak dwudziesty pierwszy rok przekroczymy, wtedy też razem z temi prawami spadną na nas liczne obowiązki, które państwo nakłada. Od tego, jak obywatele rozumieją i spełniają swoje obowiązki i jak dalece są uświadomieni o prawach im przysługujących, zależy, czy państwu dobrze się powodzi, czy dobrze jest rządzone, zamożne i poważane u innych.

Druhowie! jestem przekonany, że my wszyscy jako dobrzy Polacy i dzielni młodzieńcy pragniemy, aby nasza Polska była silna i bogata, aby w niej panował ład i spokój, aby inne narody odnosiły się do nas Polaków z szacunkiem. Od nas to zależy!

My młodzi bowiem wnet obejmujemy po starszych stanowiska, w nasze ręce przejdą starania o losy kraju. Musimy się więc przygotować do tych wielkich zadań, jakie nas czekają.

Kto nas przygotowuje? Gdzie się nauczymy, jak należy postępować w życiu, obywatelskiem i państwowem? Nie szukajmy daleko! Nigdzie nie znajdziemy lepszej „szkoły obywatelskiej“ jak w dobrej organizacji. Najodpowiedniejszą zaś dla młodzieży organizacją, przygotowującą do życia społecznego, jest Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej!

Druhowie! my właśnie w SMP wychowujemy się na przyszłych obywateli, uczymy się odpowiednio korzystać z praw, które będziemy mieli, a równocześnie przyzwyczajamy się spełniać obowiązki, jakie nas czekają.

Nic dziwnego, że nasze SMP można nazwać taką dobrą szkołą, bo ono jest jakby małym państwem.

Zaraz bliżej i dokładniej wszystko wyjaśnię. Przypatrzmy się, jakie podobne są urządzenia. W państwie mamy naród, społeczeństwo — a nasze Stowarzyszenie stanowią przecież członkowie, to znaczy my, druhowie, i bez nas nie istniałoby ono. Jednak państwa nie stworzy gromada ludzi, która przypadkiem tylko się zbiera w jednym kraju. Musi ich łączyć wspólna ziemia, język, wspólny cel, prawa, czyli ustawy i przepisy, oraz wynikająca z tych praw wspólna i jedna najwyższa władza — rząd. Zupełnie tak samo jest u nas. Przecież nie nazwiemy Stowarzyszeniem gromady chłopaków, uganiających się po ulicy, albo po jakim polu! Musi być coś, co ich połączy, a więc jakaś idea, hasło, wspólne dążenia, z których wynikną przepisy postępowania i wreszcie zarząd. Tak więc mamy w naszym Stowarzyszeniu ministrów — członków zarządu. Żeby tylko nie porośli oni w pierze z dumy. Jeszcze taki skarbnik — niby minister skarbu, albo bibliotekarz — niby minister oświaty — nie będzie z nami gadał, gdy mu powiemy „minister“. Ale tak pewno nie będzie. Jesteśmy młodzi i musimy być skromni. Mamy także w Stowarzyszeniu jakby prezydenta, którym jest nasz patron. Ma on prawo zawieszać wszelkie uchwały nieodpowiednie, doradzać, wspierać nas w chwilach ciężkich dla Stowarzyszenia.

Jedna jest wielka różnica między państwem a Stowarzyszeniem. W państwie, takim choćby jak nasze, są miliony członków-obywateli, a nas jest niewielu, garstka. Ta różnica między państwem a naszym Stowarzyszeniem wcale nam na złe nie wychodzi. Przecież dobra szkoła nie potrzebuje dużo uczniów, wystarczy, gdy ich będzie niewielu, ale zato dobrych, pilnych. Tak samo u nas. Jeżeli my będziemy dobrymi i gorliwymi członkami Stowarzyszenia, możemy tyle zalet zdobyć, że później będziemy wzorowymi obywatelami państwa.

Może niejednemu z nas przyjdzie do głowy pytanie, dlaczego to wszyscy dążą do łączenia się w różne organizacje, dlaczego narody łączą się w państwa? Wyjaśnienie znajdujemy w tem, że każdy z nas, każdy człowiek otrzymał od Boga naturę, że sam

sobie nigdy nie wystarczy. Musi on żyć w gromadzie łącznie z innymi społecznie, czyli wspólnymi siłami i wzajemną pomocą ułatwiać sobie życie. Zastanówmy się chwilę i pomyślny, jak to jedni pracują na drugich i zależni są od siebie, czy to o jedzenie, czy o ubranie, czy o posadę lub o inną pomoc chodzi. Pożywienie dostarcza nam rolnik, młynarz, piekarz, rzeźnik, ogrodnik; ubranie — krawiec, szewc; ; łóżka, stoły — stolarz. A czy istniałyby domy mieszkalne, takie ogromne i piękne czasem, koleje, okręty, mosty, fabryki i maszyny i t. p. rzeczy, które są tak pożyteczne dla nas, gdyby ludzie wspólnie ich nie wykonali? Czy moglibyśmy uczyć się i czytać książki, gdyby ludzie nie wynaleźli druku i nie umieli wyrabiać papieru? Ktoby nas poratował w ciężkiej chorobie, gdyby nie było lekarzy, co się specjalnie niesieniem pomocy chorym zajmują?

Skoro więc człowiek musi żyć społecznie i skoro stąd odnosi tyle korzyści, to konieczną rzeczą jest dowiedzieć się, jak należy postępować, co należy czynić, aby to współzycie było najlepsze. Gdy się tak przyjrzymy dzisiejszemu życiu w naszych wioskach czy miastach, lub uprzytomnimy sobie niejedno zdarzenie z własnego życia, wtedy zauważymy, że dzieje się wiele złego, gdy ludzie nie umieją współżyć z sobą. Jakże często słyszymy o zabójstwach, kradzieżach, oszustwach. Wyzyskiem, oszczerstwem, kłamstwem, plotkami zatruwają sobie nawzajem ludzie życie i spokój. Mimo to jednak dążenie do życia społecznego jest w człowieku tak silne, iż rzadko kto zdoła je opanować. Zresztą korzyści, płynące z współzycia są znacznie większe, aniżeli te straty i przykrości. W interesie ludzi leży, aby złego było jak najmniej. My, druhowie, szczególnie powinniśmy zrozumieć, że nie możemy robić tego, co nam się podoba, szczególnie gdyby to połączone było z krzywdą dla innych, że nie jesteśmy jakąś luźną gromadą, lecz, że tworzymy zorganizowane zrzeszenie. Co to znaczy — zobaczymy na przykładzie. Weźmy kupę kamieni. Każdy kamień tyle ma wspólnego z drugim, że przypadkowo został tam rzucony. Obojętne jest, jak je położymy, czy szeroko, czy wysoko, czy małe na spodzie, a duże na wierzchu, czy naodwrot. Dla kamieni jest to obojętne. Tworzą one kupę tylko dlatego, że się z sobą stykają. Czy możemy wobec tego porównać kupę kamieni do społeczeństwa, do państwa? Nie, bo w społeczeństwie nie jest obojętne, jak jeden obok drugiego lub z drugim żyje. Ludzie to nie są martwe bryły. Społeczeństwo jest tak jakby żywe ciało, składające się z głowy, serca, płuc, żołądka, jelit i t. d., to znaczy, że łączy w sobie różne części i czynności żywych ludzi w jedną całość. Możemy dla łatwiejszego zrozumienia porównać je do czego innego, np. do drzewa. Tam nie jest również obojętne, jak są do siebie poszczególne części drzewa położone i czy każda z nich spełnia swój obowiązek. Jeżeli wyrwiemy drzewo całe z korzeniami z ziemi i wsadzimy je odwrótnie liśćmi i gałęziami w ziemię, to czyż będzie rośło? Albo jeżeli utniemy ko-

rzenie, lub zdejmujemy korę, lub obetniemy wszystkie gałęzie, to naówczas zniszczymy całe drzewo, tak samo jak tę odciętą część.

Najlepiej można porównać społeczeństwo do takiego właśnie żyjącego organizmu, w którym wszystkie części są złączone życiem swoją, swą pracą.

Co z tego wynika? To mianowicie, że w społeczeństwie, w państwie każdy człowiek, jako jego cząstka, jakkolwiek ma pracę, czy zajęcie, pracuje z korzyścią dla swego bliźniego. Wszyscy zaś razem stanowią jedną wielką gromadę, pracują dla dobra kraju, ojczyzny. Każdy poszczególny człowiek nie ma prawa żyć tylko obok drugiego, jak ten kamień w kupie, ale powinien żyć jeden dla drugiego, jak korzeń dla drzewa, kwiat dla owocu, bo tylko wtedy wszystkim będzie dobrze. O takim człowieku, który to zrozumie, i tak, jak na przykładzie opowiedzieliśmy, postępuje, powiemy, „że ma poczucie społeczne, że ma ducha obywatelskiego, że jest dobrym współobywatelem“. Tutaj stosuje się stare powiedzenie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Z tego, cośmy się dowiedzieli kochani druhowie, będzie już dla nas wszystkich zrozumiałem, że ludzie muszą żyć wspólnie, że muszą się organizować. I my, chociaż młodzi, a już odczuwaliśmy również potrzebę zorganizowania się. Dowód ten, że połączyliśmy się w Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, i że przyszliśmy wszyscy na dzisiejsze zebranie, aby się do dobrego współzycia zachęcić. I my mamy nasze hasło, które każe nam wspólnie pracować dla całości, dla rozwoju całego Stowarzyszenia. Każdemu muszą leżeć jego losy na sercu, każdy musi brać udział w jego pracy, bo

„Do wspólnej pracy powołany jest każdy druh“.

Pomówimy teraz o tem, jak biorąc w myśl tego hasła, żywy udział w pracy Stowarzyszenia, przejdziemy prawdziwe przeszkolenie obywatelskie, jak zdobędziemy zalety, któremi odznaczać się winien obywatel.

Porównywaliśmy już Stowarzyszenie z państwem, członków ze społeczeństwem, a zarząd z rządem i władzą. Obecnie weźmy dalsze jeszcze szczegóły. Np. zebranie walne, czy nie przypomina ono Sejmu w państwie? Sejm uchwała ustawy, budżet, wybiera ministrów, czyli rząd, obraduje nad sprawami i polityką państwa. W sejmie zasiadają przedstawiciele narodu całego. Ludzi jest tyle w państwie, że nie pomieściłaby ich żadna sala, nawet największy plac publiczny. Zresztą nie wszyscy mogą o jednej porze porzucić swoje zajęcie, aby przyjść na zgromadzenie. Dlatego wybiera naród delegatów swoich do sejmu, aby tam z jego upoważnienia i w jego zastępstwie o sprawach państwa decydowali. W Stowarzyszeniu naszym niema nas tak wielu jeszcze, więc możemy się wszyscy zejść w salce lub w ognisku i razem nad sprawami organizacji obradować. Pewnie, że nie tak ważne rzeczy oma-

wiamy, jak sejm, bo tamte dotyczą milionów ludzi. Lepiej jednak zacząć od małego, na rzeczach mniejszej wagi próbować swoich sił i zdolności, aby później przy ważniejszych sprawach nie błędzić. Kto nie będzie przejmował się i dobrze chodził koło spraw swojego Stowarzyszenia, ten też nie będzie umiał troszczyć się i starać o sprawy całego narodu.

I my uchwalamy na zebraniu nasz budżet, chociaż mały; i my wybieramy ministrów — członków zarządu, układamy regulaminy, niejako ustawy członków obowiązujące. Państwo ma konstytucję. My mamy również taką konstytucję, którą jest wspólna dla wszystkich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej — ustawę. Każdy członek, chcąc wypełnić swoje obowiązki, musi je znać dobrze i zawsze się do nich stosować. Nasza ustawa i regulaminy, podobnie jak prawa państwowe, regulują w naszym małym państwie porządek, bo bez tego niema dobrej organizacji. I my, druhowie, już teraz musimy przywyknąć do z w y c z a j ó w, panujących między ludźmi, musimy się nauczyć postępować zawsze zgodnie z wszelkimi ustawami, prawami i przepisami władz. Przekroczenie prawa karze się bardzo ostro. W tym celu stosujemy się zawsze do ustawy, do wszystkich uchwał zarządu i zaleceń naszej władzy — patrona i Związku. Wyobraźmy sobie, druhowie, co by to było, gdyby tak każdy w naszym Stowarzyszeniu robił, co mu się podoba. Jakby wtedy zebranie wyglądało? Prezes — biedaczek, załamuje ręce i grozi, sekretarz zamiast protokołu maluje na papierze obrazki, druhowie w przednich rzędach gwizdzą, w dalszych śpiewają, tam gromadka różnie w karty, gdzie indziej jeszcze zaciągają się „Aromatikami“ lub zajadają kielbasę z bułką. To ładny byłby porządek — co? Ale na szczęście tak nie jest. Uchwaliliśmy bowiem regulamin zebrań, który nakazuje na dzwonek prezesa wszystkim umilknąć i słuchać uważnie. Komu się nie podoba, ten może wyjść i nie wracać więcej do naszego grona, a kto chce w zebraniu uczestniczyć, ten musi się do regulaminu stosować. Tak jest też w państwie. Komu się nie podoba prawo i porządek, dla tego granica i droga otwarta, ale chyba do Afryki, do dzikich ludzi, do pustych lasów, gdzie zwierzęta jeszcze prawa nie zdołały sobie ułożyć. Niema na świecie państwa, któreby od obywateli swoich nie wymagało poszanowania prawa, konstytucji.

Program zebrań naszych przewiduje zawsze wykłady lub odczyty. Tutaj jest sposobność dokształcania się, uczenia się. Jakie wykłady podnoszą uświadomienie obywatelskie? Szczególnie tematy z nauki o państwie, a więc o jego urządzeniach, prawach, o obszarze i ludności, o jego bogactwach, przemyśle, rolnictwie i t. p. Z temi łączą się krajoznawcze, z których dowiadujemy się, jak wyglądają inne części naszego kraju, jak żyją i jakie zwyczaje mają Polacy w innych dzielnicach naszego państwa. Dobrze jest też dowiadywać się zawsze o tem, co w państwie się dzieje, jaki

jest skład rządu, zapoznać się z ważniejszymi ustawami, jak się obcy do nas odnoszą, jakie traktaty czyli umowy zawiera Polska z innymi państwami. Każdy członek winien od czasu do czasu czytać gazety. Stowarzyszenie, chcąc ułatwić druhom naukę, dalsze kształcenie, tworzy bibliotekę, daje niejako warsztat pracy. Co robić w tym warsztacie? Narzędzie i materiał to książki. Obrabiamy ten materiał, czytamy dużo i dobre rzeczy, zdobywamy wykształcenie sami z własnej woli. Ludzie czytani, wyrobieni umysłowo i organizacyjnie, przewodzą innym. Druhowie — każdy z nas może i powinien przewodzić innym, swym przykładnym życiem, zachętą pozyskać dla Stowarzyszenia tych, którzy jeszcze do nas nie należą, i urabiać ich, wychowywać. Im więcej oświecony, im mądrzejszy będzie nasz druh, tem lepszy będzie z niego obywatel dla państwa.

Trzeba również umieć postępować z ludźmi, potrafić nawet oddziaływać na nich. Tego również nauczy nas — kochani druzhowie — organizacja. Przeszedłszy Stowarzyszenie, będziemy umieli przemawiać publicznie, organizować zebrania, prowadzić protokoły, przewodniczyć i t. p. Każdy z nas, skoro się okaże pilnym, może być wybrany zastępowym, sekretarzem, kierownikiem kółka, a nawet samym prezesem. Należy przyjmować takie urzędy, chociaż odpowiedzialność jest wielka. Przez ich sprawowanie można się wiele nauczyć. Pomyślmy, jak to się może później przydać; nie tylko do pracy w organizacjach starszego społeczeństwa. Każdy z nas, gdy zasłuży na to uczciwym życiem, wyrobieniem społecznym i posiadzie zaufanie ludzi, może być powołany do udziału w życiu publicznym. Zasiądzie może w radzie miejskiej, w kasie chorych, w radzie gminnej, sejmiku, ba! może nawet w sejmie — kto wie! Wtedy wiadomości i wyrobienie organizacyjne, w Stowarzyszeniu naszym nabyte, przydadzą się i damy sobie dobrą radę.

Mówiliśmy, że państwo nakłada na obywateli pewne obowiązki. Jakie one? Pierwszy, to obowiązek służby wojskowej. Trzeba państwu żołnierzy do obrony granic przed wrogiem. Każdy obywatel musi odbyć służbę wojskową. Zdrowi i silni fizycznie obywatele to wielka podpora państwa. Otóż Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przygotowuje takich zdrowych fizycznie obywateli, zaprawiając druhowów przez ćwiczenia, gimnastykę. Przebywanie na słońcu, powietrzu i w ruchu hartuje organizm na wszelkie choroby. Oprócz tego Stowarzyszenie przygotowuje członków swoich do służby wojskowej przez przysposobienie wojskowe. Kto pilnie w niem bierze udział i wykaże się pewnymi postępami, temu lżej będzie w wojsku, gdy zostanie zwolniony od uciążliwego przeszkolenia rekruckiego. Przysposobienie wojskowe, uprawiane w Stowarzyszeniu w lekki, nawet przyjemny sposób, jest wstępem, przygotowaniem do służby wojskowej, jest również pracą obywatelską.

Drugim, nie mniej ważnym obowiązkiem obywatela, jest płacenie podatków najrozmaitszych. Państwo musi ściągać podatki, aby dla użytku i korzyści obywateli zakładać koleje, szkoły, szpitale i t. p. Stowarzyszenie również przyzwyczajają nas, druhowie, do składania pewnych ofiar na rzecz ogółu. Składka, którą płacimy w Stowarzyszeniu, potrzebna jest na pokrycie wydatków: na korespondencję, na bibliotekę, ognisko, przyrządy i t. p. Pomyślimy, ile razy dla składki trzeba się nam było przewycięzać, odmawiać sobie przyjemności! Przecież łatwiej i przyjemniej kupić papierosów, niż dać te 50 groszy skarbnikowi. Ale my pamiętamy, że „najpierw obowiązek, potem przyjemność” — jak mówi stare powiedzenie. Skoro teraz nie możemy zapłacić groszy, to jak potem, gdy zostaniemy samodzielnymi rzemieślnikami, rolnikami lub kupcami, będziemy płacili „trochę” większe podatki?

Jak umiemy pilnować swojej własności, tak też musimy szanować cudze mienie. Majątek Stowarzyszenia to jest dobro publiczne, własność wspólna. Nie wolno go niszczyć, bo tracą wtedy wszyscy. Książka zgubiona lub zniszczona, sprzęty uszkodzone, to niby drobne rzeczy, ale traci na tem ogół, Stowarzyszenie. Gdyby tak wszyscy coś popsuli? Ładnieby się uchował majątek nasz. A co byście powiedzieli, gdyby tak skarbnik codziennie choćby tylko po kilka groszy gubił z pieniędzy stowarzyszonych? Na pewno podnieśli byśmy wszyscy hałas, żeby się głośno zrobiło. Uczmy się, druhowie, już w Stowarzyszeniu szanować dobro i majątek publiczny, jak szanujemy swój własny.

Ważniejszy jeszcze niż majątek i dobro materialne, jest honor, dobre imię Stowarzyszenia, tak jak honor i godność narodu, Polski leżeć winny na sercu każdego Polaka. Żołnierz na polu bitwy broni godności ojczyzny, sztandaru swego, gdyż on przedstawia, reprezentuje honor jego, żołnierskie ideały. I my mamy sztandar nasz, odznaki, mundur. Nie wolno nam splamić ich czynem niegodnym! Mało tego — nie pozwolimy nikomu źle mówić o organizacji naszej, będziemy umieli zawsze bronić jej zasad, jej hasel od zarzutów i napaści. Tak samo brońmy honoru i imienia Polaka. Dobry obywatel, który kocha ojczyznę swoją, nie dopuści, by na nią ktokolwiek rzucał przekleństwa, złorzeczył jej i znieważał. My Polacy, musimy się czuć Polakami.

Dobry Polak, gorliwy obywatel powinien szerzyć wśród szerokich mas umiłowanie i znajomość ojczystego kraju. powinien wskazywać nieświadomym na konieczność interesowania się losami i sprawami państwa. I my, druhowie, w naszym Stowarzyszeniu również ten warunek winniśmy spełniać. Co dzielniejszy młodzieniec musi wejść do naszych szeregów. Przez szeroką agitację i przez osobisty wpływ musimy ogarnąć jak najszersze zastępy, masy młodzieży dla naszej pracy, pod nasz sztandar!

Skoroby wszystka młodzież naszych wsi i miast weszła w nasze szeregi, wtedy dzielni, dobrzy byłiby przyszli obywatele na-

szego państwa. Starajmy się więc usilnie, aby nasz program stowarzyszeniowy — katolicki, zapanaował w życiu narodu i państwa. Taką — oto widzimy — szkołą przyszłych obywateli, pełnych miłości dla kraju, gotowych do pracy i poświęcenia, przygotowanych do służby publicznej, jest

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Biskupi austrijscy przeciw t. zw. socjalizmowi religijnemu.

Pisaliśmy już na tem miejscu o ruchu t. zw. socjalizmu religijnego w Austrii i w Niemczech. Zwolennicy tego ruchu usiłują mniej lub więcej szczerze pogodzić wierność wobec zasad marksowskich z wiernością wobec wiary nadprzyrodzonej i Kościoła. Jest to naturalnie wielkie złudzenie lub wielkie oszustwo. Materializm marksowski nie da się nigdy pogodzić z religią nadprzyrodzoną. To też wprowadza ten „socjalizm religijny“ nową dezorientację w szerokie koła i przedstawia skutkiem tego poważne niebezpieczeństwo.

Zajmowali się nim na ostatniej konferencji w Wiedniu biskupi austrijscy. Wystąpili więc z ostrzeżeniem przeciw temu ruchowi jako wprowadzającemu w błąd wiernych i odciągającemu ich w ostatecznych skutkach od wiary i Kościoła. Powołują się oni przytem na list Ojca św., wysłany na ostatni kongres katolików niemieckich w Fryburgu; w liście tym upomina Ojciec św., by nie dawano wiary tym teorjom, które chcą pojednać katolickie nauki społeczne z doktrynami diametralnie przeciwnymi, jakoby mogło być jakie porozumienie między światłem a ciemnością, między Chrystusem a Beljalem. Dlatego potępilli biskupi austrijscy też wiedeńskie pismo „Das neue Volk“, zbliżone do idei socjalizmu religijnego i idące po tej samej linii, co wychodzące w Wyrzburgu pismo o równobrzmiącej nazwie, wobec którego kilku biskupów niemieckich wystąpiło już bardzo ostro.

Przypominamy, że Ojciec św. Pius XI w liście Kardynała-Sekretarza Stanu do ks. prał. Walterbacha świeżo potępił „nowe sofizmaty tych, którzy fałszywie rozumiejąc naukę Ewangelji o życiu doczesnem i dobrach tego świata, mniemają, że mogą, a nawet że muszą być równocześnie dobrymi katolikami i socjalistami lub sympatyzować z nimi“.

Nawiasem dodajemy jeszcze, że w liście, wydanym na tej konferencji, prostują biskupi austrijscy niektóre fałszywe tłumaczenia swego sławnego listu pasterskiego o kapitalizmie i socjalizmie. Oświadczają oni, że odrzucając bezwzględnie mamonizm współczesny, nie potępiłi bynajmniej własności prywatnej środków produkcyjnych ani istniejącego ustroju społecznego co do

jego podstaw gospodarczych; nie chcieli oni też pracy uznać jako jedyne źródła własności.

Centralny Wydział oświatowy katolickich związków w Niemczech.

W wrześniu r. ub. obchodził dziesiątą rocznicę swego istnienia Centralny Wydział oświatowy katolickich związków w Niemczech. Organizacja ta, której celem według statutu z r. 1923 jest „zastępstwo katolickich organizacji oświatowych nazewnątrz i wzajemne popieranie się“, obejmuje 34 związki z ogólną liczbą 5 milionów członków. Ma ona osobne wydziały dla radja, filmu, uniwersytetów ludowych, księżnic ludowych i zabaw ludowych. Wydaje też specjalne informacje dla związków i indywidualnych członków, oraz dla władz kościelnych i świeckich. Dawniejsze czasopismo „Die Volkskunst“ przekształcono na nowe o szerszym zakresie p. t. „Volkstum und Volksbildung, katholische Zeitschrift für die gesamte Erwachsenenbildung“. Bardzo wybitny też udział wziął Centralny Wydział oświatowy k. zw. przy tworzeniu międzynarodowego katolickiego biura filmowego i radiowego.

Projekt ubezpieczenia robotniczego na wypadek niezdolności do pracy i starości.

W dniu 4 grudnia 1929 uchwaliła Rada Ministrów projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Projekt ten przewiduje m. i. zaprowadzenie w całej Polsce ubezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy i starości. Renta starcza ma być już wypłacana od ukończenia 60 lat, lecz tylko robotnikom przemysłowym, w stosunku zaś do robotników rolnych wprowadzić ją ma dopiero późniejsze rozporządzenie Rady Ministrów wtedy, gdy obliczenia techniczno-ubezpieczeniowe wykażą, że takie rozszerzenie świadczeń nie zachwieje podstawą finansową ubezpieczeń. Prawo zaś do renty wdowiej ma przysługiwać wdowie tylko w razie niezdolności zarobkowania, a bez względu na zdolność do pracy dopiero po ukończeniu 50 lat. Renta sieroca wynosi w zasadzie piątą część renty ojca, w tym jednak wypadku, gdy matka nie otrzyma renty wdowiej, rentę sierocą dla dziecka najmłodszego wzgl. jedyne podnosi się do $\frac{1}{2}$ renty ojca.

Statystyka masonów.

Według źródeł masońskich ma istnieć obecnie na całym świecie 28.638 łóż masońskich z 4.411.000 zapisanych członków. Z tego ma być w Europie 514.000 masonów, Azji 1900, Afryce 8000, Ameryce Północnej 3.550.900, Ameryce Centralnej 35.000, Ameryce Południowej 95.000, Australji 190.000. W Niemczech liczy się 654 łóż i 76.258 członków.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Baliński Władysław: Propaganda — jej metody i znaczenie. Warszawa, F. Hoessick, 1930, str. IV nlb. — 155 — 5 nlb.

W czasach, w których codzienną strawą czytelnika dzieł literackich, publicystycznych i naukowych jest, nade wszystko, megalomanja autora, z przyjemnością bierze się do ręki książkę, której pierwsze karty wstępne tchną skromnością i bezpretensjonalnością. Tak rzadko spotyka się dziś te elementarne zalety umysłu naprawdę kulturalnego, że nieoczekiwane ich ujawnienie odrazu usposabia nas życzliwie do autora. Nikt tu nie każe nam wierzyć, że żyliśmy dotychczas w oparach niewiedzy, z których wyzwala nas dopiero życzliwy wysiłek autora, nikt z gestem ofiarnego prestiżu nie stara się nas przekonać, że odkrywa niezbrane łądy wówczas, kiedy demonstruje nam... kanapę (bodaj, że naszą własną). Więc — skoro autor nie rozbudza w nas nadmiernych oczekiwań, ani przemawia tonem nieuzasadnionej wyższości, przeciwnie, z odpowiednią dozą autokrytycyzmu i pełną świadomością właściwego przeznaczenia przedkłada nam własną pracę, odkładamy ją po przeczytaniu spokojnie, bez irytacji, chociażby praca owa nie wywołała w nas żadnego niepokoju intelektualnego, nie wzbudziła żadnych nowych myśli ni zagadnień w naszej świadomości.

P. Baliński, pisząc „Propagandę”, nie żywił aspiracji naukowych — zaznacza to wyraźnie w przedmowie. Otwarciem przyznaje się, że w swoim „zarysie propagandy stosowanej chciał dać jedynie „garść uwag naszym praktykom mniej doświadczonym i początkującym”. Nikt tedy rozsądny nie zrobi mu zarzutu z faktu, iż praca jego jest, ogółem biorąc, sumienną kompilacją z „Socjologii stosowanej” ks. dr. W. Adamskiego i „Propaganda, Agitation, Reklame” Schulze-Pfälzera. Żle — że o tem lojalnie czytelnika nie powiadomił.

W układzie treści wzoruje się autor raczej na dziele Schulze-Pfälzera. Z niego również bierze podział „akcji werbunkowej” na propagandę, agitację i reklamę i definicji tych trzech postaci „werbunku”, powtarzając je, co prawda, niezbyt wiernie. W teoretycznych natomiast założeniach ograniczenia problematyki „zarysu propagandy stosowanej” do zagadnień praktycznych natury ogólnej, występujących w każdej akcji propagandowej bez względu na indywidualizujące czynniki: określony program i konkretne warunki jego realizacji — idzie autor za „Socjologią stosowaną” ks. dr. W. Adamskiego. Z niej również przyjmuje, acz w sposób nieobowiązujący, szereg rozróżnień terminologicznych, omówienie niektórych środków propagandy, które pomija lub słabo tylko uwzględnia Schulze-Pfälzer, i wreszcie ujęcie struktury programu.

W krótkim rozdziale początkowym przedstawia autor „znaczenie oraz istotę propagandy”, określając ją jako „oddziaływanie na opinię publiczną w sprawach natury publicznej w sposób niewojowniczy i pozbawiony przymusu”. Omawia następnie rodzaje propagandy, dzieląc ją na świadomą (tendencyjną) i nieświadomą (czynną i bierną). Rodzajom propagandy odpowiada ściśle podział propagatorów. Ponieważ świadomy swej roli propagator jest dla akcji propagandowej najważniejszy, autor wylicza szczegółowo cechy, jakie winien posiadać. Są to: „A. znajomość treści propagan-

dowych zjawisk" (?— p. rec.), „B. zdolność i umiejętność skutecznego oddziaływania na propagowanych”, obejmująca: „1. zdolność i umiejętność ujawniania przez propagatora myśli swych, 2. znajomość psychologii przedmiotu oddziaływania, 3. znajomość zasad i środków propagandy, oraz 4. dobrego stosowania ich”. Warunki sub B. 1. omawia autor ogólnie łącznie ze środkami i metodami propagandy, B. 2. zbywa ogólnikami, jako należące do warunków — jego zdaniem zmiennych, B. 4. zależy od „talentu, praktyki” i posiadania warunków pozostałych. Warunek B. 3. tworzy, zdaniem autora, właściwą treść nauki propagandy, ponieważ on jedynie stale i niezmiennie zachodzi w każdej akcji propagandowej. Z tego schematu cech i warunków dobrego propagatora wynikają praktyczne wskazania: przy wyborze propagatorów szukamy najprzód ludzi odpowiadających B. 2., z pośród których wybieramy B. 1. i B. 4. i tych uczymy A. i B. 3.

W związku z tem główny zrąb pracy (str. 33—119) poświęcony jest „postaciom i środkom propagandy”. W krótkich, ale z punktu widzenia teoretycznych założeń wyczerpujących uwagach charakteryzuje tu autor poszczególne środki propagandy: słowo żywe, drukowane, propagandę świetlną, radio, sztukę, plakat, hasło, symbol, wystawy i t. d. Przy każdym ze środków przedstawia skuteczność jego działania oraz zasady i metody szczegółowe, jakimi należy się kierować w jego używaniu. Ten rozdział, pełen trafnych uwag, zawiera stosunkowo najwięcej samodzielnych, własnych przyczynków i obserwacji autora. W krótkich rozdziałach końcowych omawia „ogólne metody propagandy” i zasady, obowiązujące akcję propag. bez względu na rodzaj środków, a wreszcie „system propagandowy” czyli strukturę programu.

„Propaganda” jest przeznaczona dla początkujących praktyków. Z tego punktu widzenia układ treści, odbiegający od wymagań systematyki czyisto teoretycznej, wybór zagadnień i poziom wykładu wydaje się istotnie odpowiedni i celowy. Czytelnik, być może nawet początkujący praktyk społeczny, nie znajdzie zapewne w pracy p. Balińskiego pouczeń rewelacyjnych. Tych jednak nie obiecywał mu autor. Znajdzie natomiast szereg trzeźwych uwag i rozsądnych wskazówek, które może tylko pozornie w toku lektury będą mu się zdawały oczywiste i znane, ponieważ są podane w formie przystępnej, żywej, bezpretensjonalnej.

Najwięcej zastrzeżeń krytycznych nasuwać rozdziały początkowy i końcowy. W pracy, w której tematem zasadniczym jest oddziaływanie na opinię publiczną należało czytelnikowi powiedzieć coś więcej i coś bardziej uchwytnego o jej istocie i znaczeniu społecznym, niż to, co daje autor w szeregu zdań, mających wartość raczej czysto literacką, frazeologiczną. Jedyne zdanie, w którym przy dobrej woli można dopatrywać się określenia opinii publicznej, jest conajmniej niewystarczające; zdaje się nadto, że zdanie to jest poprostu zbitką, powstałą przez niedopatrznie korektorskie. Podział opinii na powszechną — niepowszechną, określoną — nieokreśloną, ustaloną i niustaloną jest może praktycznie odpowiedni, ale przykłady, którymi autor objaśnia swoją klasyfikację, nie są tak jasne, aby czytelnik mógł wyraźnie i bez trudu zrozumieć, co te rozróżnienia właściwie znaczą, co znaczy zwłaszcza „określona” a co „ustalona” opinia. Stanowco też autor nie docenia roli „przymusu moralnego” opinii publicznej jako warunku powodzenia wszelkiej propagandy; czynnik to zawsze współ- lub przeciwdziałający, a nieraz tak ważny, że przerasta znaczenie „środków”, co więcej, że środki zawsze i wszędzie muszą być do niego dostosowane. Parokrotnie powtórzony zwrot „zjawiska propagowane” jest zupełnie nieodpowiedni i niewłaściwy. Dlaczego autor zamiast wyrazu „werbunek” i zwrotu „akcja werbunkowa” nie używa konsekwentnie określeń polskich „zjednywanie”, „akcja zjednywania”, ale posługuje się dowolnie raz pierwszymi raz drugimi jako nazwami równoznacznymi?

Przy plakacie jako środku propagandy można było dodać, jakie to kolory i jakie ich kombinacje posiadają najwyższą wartość dostrzegalności. Zależność ta, warunkowana biochemicznie, jest stała, stanowi więc warunek

niezmienny w każdej propagandzie. Metoda „dyplomatyczna” nie jest dość wyraźnie odgraniczona od propagandy „skrytej”. Określenie kontrpropagandy jako „akcji propagandowej, skierowanej przeciwko własnej propagandzie” jest dwuznaczne. W „systemie propagandowym” wreszcie, w którym autor streszcza „teorię celu i programu społecznego” podług „Socjologii stosowanej”, rozróżnienie „ogólnego planu konkretnego” od „planów lokalnych” przeprowadzone jest na str. 140 w sposób tak niejasny, że czytelnik ma wrażenie, iż są to poprostu nazwy równoznaczne, chociaż różnokształtne. Dopiero na str. 147 dowiaduje się niespodziewanie, że nazwy te oznaczają różne stany rzeczy.

Poza temi, dość specjalnie zastrzeżeniami, nasuwa „Propaganda” i ogólniejsze; te jednak wymagałyby szerszego rozprawienia. Jedne i drugie jednak nie pozbawiają jej wartości dobrego, wstępnego podręcznika, z którym każdy początkujący praktyk winien się zapoznać. Podana na końcu literatura wskazuje mu dobrze możliwości pogłębienia jego teoretycznego i praktycznego przygotowania; żałować należy, że autor wyliczył w porządku alfabetycznym prace, które można czytać bez przygotowania, obok prac, wymagających dużej kultury filozoficznej.

Książka wydana bardzo starannie.

T. S.

Dr. inż. St. Orsini-Rosenberg. *Program badań socjologicznych w zakresie społecznego podłoża życia gospodarczego w województwach wschodnich Rz. P.* Poznań, 1929. Wyd. Pol. Instytut Socjologiczny. Str. 88.

Kresy wschodnie, jako teren badań socjologicznych, są niewątpliwie znacznie wdzięczniejszym obiektem niż inne części Polski. Obszary te, cofnięte sztucznie w rozwoju najmniej o dwa stulecia, obecnie, przez przyłączenie do państwa młodego, ale o niewątpliwie zachodniej kulturze, weszły w okres nienaturalnie przyspieszonej ewolucji, niezwykle ciekawej dla socjologii. Komplikują ją specjalne warunki narodowościowe, religijne i polityczne. Dr. Orsini-Rosenberg, wybrał jako teren swych badań, najbliższe swym zainteresowaniom naukowym — niezwykle doniosłe zagadnienia społecznego podłoża stosunków gospodarczych. Badania te, dążące do wyników o praktycznej doniosłości, mają i wielkie znaczenie teoretyczne. Jedynie przy pomocy socjologii można dojść do takiego rozwiązania zagadnień gospodarczych, któremu życie nie zaprzeczy. Oczywiście, że nie można mieszać ekonomicznych spraw ze socjologicznymi. Te pierwsze jednak, o ile chodzi o ich zastosowanie, zawiodą tak dalece, że pojawiły się już próby zupełnego zaprzeczenia praw ekonomicznych (Szkoła historyczna Roschera). Dopiero przy uwzględnieniu czynników psychologiczno-socjologicznych można się uporać z interpretacją faktów gospodarczych i z większym powodzeniem rozwiązywać zagadnienia praktyczno-gospodarcze. To też należy powitać z wielkim uznaniem badania, podjęte przez Dr. Orsini-Rosenberga w oparciu o Polski Instytut Socjologiczny, Instytut Badania Stanu Gospodarczego Ziemi Wschodnich oraz Instytut Badania Spraw Narodowościowych (program w tej dziedzinie ukaże się osobno). Drobne zastrzeżenia praktyczne budzą projektowane instrukcje dla uczestników w przyszłym konkursie na życiorysy. Zachodzi tu obawa, że pewne interpretacje faktów (np. związek między zapałem do pracy a stosunkami społecznymi z pracodawcą itp.), zostały zbyt wyraźnie autorowi podsunęte. Należałoby tu zadowolić się takim sformułowaniem pytań, z których nie wynika gotowa już odpowiedź. Sądzymy też, że nie należałoby również lekceważyć wartości zeznań pracowników społecznych, nie przeszkolonych socjologicznie, byle im dać odpowiednie wskazówki do zbierania obserwacji. Byłoby to nietylko pomocą wielką dla badań, ale i dla samych pracowników. Zbieranie i opracowywanie tego rodzaju obserwacji miałyby ogromne znaczenie jako szkoła umiejętnej obserwacji.

W ostatniej części daje autor próbę opisu socjologicznego większego gospodarstwa, dokonaną przez niego samego na terenie Wielkopolski.

Próba daje szereg ciekawych przyczynków do zrozumienia ludu wiejskiego, warunków społeczno gospodarczych, jego bytu i jego psychologii.

Dr. A. N.

Kwartalnik psychologiczny. Tom I/1. Redaktor Stefan Błachowski. Poznań 1930. Poznański Towarzystwo Psychologiczne, str. 144.

Był już czas, by psychologia polska, która dawno już wyszła z powijkaków, zdobyła się na własne pismo. To też inicjatywę prof. Błachowskiego należy powitać gorąco. Pierwszy zeszyt Kwartalnika przedstawia się nader okazale, zarówno pod względem objętości i formy zewnętrznej, jak i co najważniejsze, wysokiego poziomu rozpraw naukowych. Pismo ma charakter międzynarodowy; rozprawy w językach obcych (francuski i niemiecki) mają streszczenia polskie i naodwrot. Chodzi tu o nawiązanie bliższej współpracy z zagranicznymi psychologami; szczególnie chodzi o psychologów słowiańskich — nie istnieje bowiem dotąd żadne słowiańskie czasopismo psychologiczne.

Pierwszy zeszyt zawiera: (tytuły podajemy w tłumaczeniu) Od redakcji (St. Błachowski). M. Ponzo: (Turyn) Zjawiska zaniku wrażeń w czasie działania podnieć nadprogramowych (po franc.). G. Dvclshavers (Paryż): Mózg i myślenie (po franc.) bardzo ciekawy przegląd współczesnych prób rozwiązania kwestji stosunku duszy do ciała; autor staje na stanowisku neotomizmu). R. Bujas (Zagrzeb) Psychiczne warunki zjawiska psychologicznego (po niemiecku). L. Jaxa Bykowski (Poznań): Kilka uwag o odpowiedziach błędnych przy badaniach pedologicznych. A. Wigner, Poznań: Na marginesie nowej próby W. Sterna zdefiniowania pojęcia i inteligencji. W. Witwicki, Warszawa: Analiza analizy jednego rozdziału książki szkolnej. (oczekiwana odpowiedź na rozprawę polemiczną Dr. Dryjskiego). St. Błachowski. Sprawozdanie z IX Międzynarodowego Kongresu psychologii w New Haven. Poza tem niezwykle obszerny dział sprawozdań z nowych książek i (21) czasopism. Pismo daje dwie rzeczy zasadnicze: wnosi nowy dorobek do nauki i umożliwia orientację w całej bieżącej literaturze.

Kwartalnik Psychologiczny — to trzecia z rzędu próba stworzenia polskiego czasopisma psychologicznego. Pierwszą podjął E. Abramowski („Prace z psychologii doświadczalnej”, — 1913—1915), drugą był — jedyne niestety — rocznik „Polskiego Archiwum Psychologii” nieodżałowanej pamięci Józefy Joteyko. Miejmy nadzieję, że Kwartalnik nie podzieli losu swych poprzedników i znajdzie w sferach inteligencji polskiej należyte poparcie, które umożliwi mu dalszy rozwój. (Przedpłata półroczna 9 zł. P. K. O. 211.890.)

Dr. A. N.

Przewodnik Oświaty Dorosłych pod redakcją A. Kowniki i K. Kornilowicza. Wydawnictwo Federacji Oświatowej Organizacji Społecznych. Warszawa, 1929. Str. 260.

„Przewodnik” nie stanowi jakiegos metodycznego „Vade mecum”, któreby pouczyło pracownika oświatowego, jak należy prowadzić pracę oświatową, ale ma zadanie inne. Pragnie mianowicie informować o całości kształcenia usiłowań oświatowych zarówno w dziedzinie czynu, jak refleksji na terenie państwa polskiego, chce zapoznać z całą polską rzeczywistością oświatową, której znajomość jest konieczną dla każdego pracownika oświatowego. Na książkę składają się artykuły o treści różnej. I tak H. Radlińska w zwięzłym, ale obfitym treściowo artykule pt. „Z przeszłości pracy oświatowej w Polsce”, przedstawia bogactwo polskich poczynań oświatowych poczynszy od Oświecenia aż do czasów ostatnich. Artykuł K. Kornilowicza p. t. „Drogi oświaty dorosłych”, informuje o współczesnych zagadnieniach oświaty dorosłych. Autor stawia oświacie dorosłych następujące zadania: umożliwienie 1. „zdobycia wiedzy o celach działania, kryterjach i ideałach; — obudzenia i uświadomienia dążeń, powstania wewnętrznej wytycznej życia jednostki, tworzenia się jej stosunku do świata (inspiracja); 2. zdobycia wiedzy o sposo-

bach działania oraz osiągnięcia wprawy w zakresie pewnej umiejętności (instrukcja i trening), 3, zdobycia wiedzy o zjawiskach, ich przyczynach i skutkach; — tworzenia poglądu na świat (opis i wyjaśnienia)". Mimo wysunięcia wiedzy jako celu oświaty dorosłych autor jest daleki od erudytyzmu; w jednym wypadku bowiem (patrz punkt 2) użył terminu „wiedza” w znaczeniu zbyt szerokim, bo jako usprawnianie pewnych umiejętności praktycznych, z drugiej strony zaś podnosi kwestję aktywności i samodzielności odbiorcy oświatowego, chodzi mu więc nie o ilość wiadomości, ale o jakościowy sposób ich utwierdzenia się w ludziach. W związku z podkreśleniem doniosłości kształcenia zawodowego w oświacie dorosłych wyznacza jej autor zadania znacznie większe, niż się to czyni w stosunku do tzw. „oświaty ludu”, które to pojęcie autor odrzuca jako zbyt ciasne. W artykule H. Pleszczyńskiej p. t. „Formy pracy kulturalno-oświatowej w Polsce”, znajdują opisowe uwzględnienie różnorakie instytucje oświatowe. Jest ich 24 rodzajów, jak odczyty, różnego ustroju uniwersytety dla szerszych warstw, szkoły dla dorosłych i młodocianych, szkoły rolnicze, kursy korespondencyjne, biblioteki powszechne, świetlice, koła młodzieży, domy ludowe, teatry ludowe, radio, kursy instruktorskie i t. d. Obfity dział informacyjny, zajmujący połowę książki, przedstawia działalność organów państwowych, samorządowych, uczelni wyższych i polskich instytucji społecznych w dziedzinie oświaty dorosłych. Osobno przedstawiona jest praca oświatowa prowadzona przez mniejszości narodowe w Polsce. *Dr. M. Wachowski.*

Oświata Pozaszkolna Samorządu M. St. Warszawy. Wydawnictwo Instytutu Oświaty Dorosłych. Warszawa, 1930. Str. XI i 238 i XVIII.

Książka zawiera sprawozdanie z tego wszystkiego, czego w zakresie oświaty dokonał samorząd miasta Warszawy począwszy od r. 1915. Jest to książka bogata nie tylko swą piękną szatą zewnętrzną, ale przede wszystkim treścią, na którą składają się ilustrowane nieraz wykresami artykuły licznych autorów. Wrażenia swoje opisują nawet pracownicy oświatowi i uczniowie. Bezpretensjonalnie z dużym krytycyzmem wobec własnych poczynań przedstawiony dorobek oświatowy daje świadectwo ogromnego często heroicznego wysiłku i znoju, włożonego w oświatę zarówno przez jej organizatorów i pracowników jak uczniów. Na wielką skalę prowadzona praca oświatowa musiała siłą rzeczy przynieść dużo doświadczeń. Jest ich istotnie bardzo dużo. Opis ich rozpościera się na 100 stronach książki. Wartość sprawozdania podnosi fakt, że również wierne przedstawione są próby udane jakoteż takie, które zawiodły. Sprawozdania z pracy oświatowej mają tem większe znaczenie, że bardzo jeszcze niedoskonały stan refleksji na temat oświaty pozaszkolnej zastąpiony być musi w pewnej przynajmniej mierze opisem doświadczeń. Z tego względu książka może oddać każdemu pracownikowi oświatowemu ogromne usługi. Obok swego znaczenia praktycznego ma ona także dużą wartość dla teoretyka oświaty oraz dla historyka kultury tembardziej, że dotyczy okresu przełomowego. *Dr. M. Wachowski.*

Ks. Dr. Fr. Mirek — *System socjologiczny Ludwika Gumplowicza*. Studium krytyczne. Prace Polskiego Instytutu Socjologicznego. Poznań 1930, stron 125.

Ludwik Gumplowicz odegrał w rozwoju socjologii rolę niezwykle wybitną. Na jego socjologii kształciły się u nas dwa pokolenia, jak zaznacza pierwszy jego biograf, St. Posner, a w rozwoju socjologii należy on po Comte'cie i Spencerze do głównych twórców tej nauki. Studium ks. dr. Mirka zajmuje się wyłącznie socjologią Gumplowicza, pomijając jego filozofję, etykę i teorię prawa. Jest to pierwsza gruntowna monografia krytyczna o socjologii tego najgłośniejszego w świecie socjologa polskiego, który zaważył bardzo poważnie na rozwoju tej nauki. Jego uczniem jest

znany socjolog niemiecki, Oppenheimer, który do dziś broni gumplowiczowskiej teorii walki ras.

Ludwik Gumplowicz urodził się 3 marca 1838 w Krakowie, z żydowskiej rodziny mieszczańskiej. Uważał się jednak zawsze za Polaka, choć działalność swoją musiał przenieść do Gracu, gdyż uniwersytet krakowski nie przyjął go w poczet nauczających. G. uczestniczył podobno w powstaniu styczniowym; zawsze jednak biorąc udział w życiu polskim, czynił to z myślą o utorowaniu żydom drogi do równouprawnienia. Wyznanie swe zmienił zresztą później na protestanckie. Dotknięty chorobą raka, 77-letni starzec zakończył swe życie razem ze swą żoną wspólnem samobójstwem — zrozumiałem zupełnie z punktu widzenia ideologii materialistycznej.

Największą trudnością, na którą napotyka monograf Gumplowicza, jest jego niezwykła wprost niekonsekwencja, a także stopniowa zmiana poglądów w ciągu długiej, pięćdziesięcioletniej działalności naukowej. To też autor bierze jako punkt wyjścia swej analizy zasadnicze prace Gumplowicza „Rassenkampf” (II wyd. 1882), „Grundriss der Soziologie” (I wyd. 1881), względnie polskie jego wydanie p. t. „System socjologii”, uwzględniając dalszą ewolucję poglądów. Idzie ona naogół w tym kierunku, że monizm materialistyczny, który z początku jest dla autora nie podlegającym dyskusji założeniem, pod koniec jego kariery naukowej ma już dla niego jedynie charakter słabej hipotezy. W ramach tej ewolucji zaznaczają się ciągle wahania i niekonsekwencje, zarówno w materializmie, który czasami ustępuje wyraźnie idealistycznym poglądom, jak i w dziedzinie metodycznej, gdzie pozytywizm zasadniczy nieraz przechodzi w skłonność do racjonalistycznych konstrukcyj. Niekonsekwencje i niejasności stwierdza też autor u Gumplowicza w jego ściśle już socjologicznych konstrukcjach. Szczególnie jego pojęcie rasy nie wytrzymuje krytyki. Jest to ostatecznie „narodowa grupa społeczna”, i termin „rasa”, zaczerpnięty z antropologii, wprowadza tylko pomylenie pojęć. Nieszczęśliwszą niż samo pojęcie jest cała teoria powstania ras — z większej ilości prarasy czy prarodzin — oraz ich walki, w których widzi G. jedyny czynnik powstawania państw. G. nie uznaje innej ich genezy, jak gwałt lub podstęp i to ze strony obcych najeźdźców. Hipotezę tę obalają fakty. Nowsze badania np. wykazały, że z 289 ludów pierwotnych 9 nie znało wogóle wojny, a 57 nie uważało jej za środek do wycisku. Niewolnictwo zaś zależy przede wszystkim od formy i rodzaju gospodarki, a nie od wojny. Sam zresztą Gumplowicz wykazuje na przykładzie Żydów w Polsce możliwość uzyskania przywilejów bez walki.

Jakie są wobec tych słabych stron systemu zasługi Gumplowicza? Autor widzi je przede wszystkim w wyodrębnieniu socjologii od nauk o zjawiskach fizycznych wzgl. duchowych, jako trzeciego terenu badań. Moglibyśmy tu dodać, że zasługą jest samo postawienie problemów, choć błędne, ale torujące drogę do szczęśliwszego ujęcia. W wyodrębnianiu socjologii z tej „silva rerum”, która była uprzednio, Gumplowicz jest niewątpliwie poprzednikiem prof. Znanickiego, który wykończył zaczęte przez socjologa z Gracu dzieło wyodrębniania socjologii jako nauki o ściśle określonym terenie badań.

Monografia ks. dr. Mirka jest oparta na bardzo gruntownych studjach i obszernej literaturze, zarówno dzieł samego Gumplowicza, jak i dotyczącej jego wprost lub pośrednio, i odznacza się niezwykle silnym krytycyzmem, tak silnym, że niewiele poglądów Gumplowicza może się w tak ostrem oświetleniu utrzymać, pomimo, że autor odnosi się do G. z pełnym obiektywizmem, a nawet z sympatją. Nie wdając się w szersze rozważania filozoficzne, autor jednak bardzo trafnie wyodrębnia założenia filozoficzne Gumplowicza — i ich niekonsekwencje i niedociągnięcia. To też praca ta jest cennym nabytkiem naszej ubogiej jeszcze, ale szybko wzrastającej literatury socjologicznej.

Dr. A. N.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

- Ks. St. Adamski: Unja związków spółdzielczych w Polsce. Poznań 1929, str. 44.
- J. Cz. Babicki: Wychowanie dziecka opuszczonego w zakładach opiekuńczo-wychowawczych. Cz. I. Założenia teoretyczne. Polska Składnica Pomocy Szkolnych, Warszawa 1929, str. 140.
- E. Frelkowa: Praca młodzieży w przemyśle drukarskim. Związek Zawodowy Drukarzy i Pokrewnych Zawodów, Warszawa 1929.
- Cz. Kleiner: O popieraniu budowy tanich mieszkań w Polsce i zagranicą. Gebethner i Wolff, Warszawa 1929, str. 116.
- Sprawy duszpasterskie: Wykłady z kursu duszpasterskiego we Lwowie. Kurja Metropolitalna, Lwów 1929, str. 200.
- R. M. Fierro Torres T. S.: Poprzez niwę pedagogiczną. Konferencje o systemie wychowawczym ks. Jana Boski. Tłum. z hiszpańskiego. Inspektorat ks. ks. Salezjanów, Warszawa 1929, str. X i 247.
- Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiet 1927 r. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa, 1929, str. XI + 336.
- Zagadnienie oświaty dorosłych. Wydawnictwo Federacji Oświatowych Organizacyj Społecznych, Warszawa.
- G. Legrand: Précis de sociologie. Troisième édition entièrement remaniée du Précis d'Economie sociale. Société d'Etudes morales, sociales et juridiques, Louvain, str. 330.
- O. Melon: Le problème social des classes moyennes. Giraudon, Paris.
- N. Światopełk-Mirski: La protection légale du travail dans la République polonaise. Librairie Vrin, Paris 1929, str. 142.
- J. B. Sevelinge: Les allocations familiales dans l'agriculture. Recueil Sirey, 1928, str. 135.
- G. Valois: Un nouvel âge de l'humanité. Bibliothèque syndicaliste VII. Librairie Valois, Paris 1929, str. 187.
- Dr. J. Beeking: Grundriss der Kinder- und Jugendfürsorge. Mit einem Anhang der wichtigsten Gesetzestexte. Herder, Freiburg i Br., str. VII i 334.
- Berufliche Frauenarbeit im Dienste der Seelsorge. Bericht über die Tagung der Berufsgemeinschaft Katholischer Gemeindehelferinnen in Berlin-Biesdorf. Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe, Freiburg i Br., str. 50.
- Dr. E. van den Boom: Sozialismus und Kommunismus. Programme und jüngste Entwicklung. Volksvereinsverlag. M. Gladbach, str. 52.
- V. Cathrein S. J.: Sozialismus und Katholizismus. Bonifaziusdruckerei Paderborn, str. 112.
- A. Heinen: Katholische Bildungswerte. Volksvereinsverlag, M. Gladbach, str. 108.

- A. von Doss, S. J.: Die weise Jungfrau. Gedanken und Ratschläge. Für gebildete Jungfrauen bearbeitet von H. Scheid S. J. 21. und 22. Auflage. Herder, Freiburg i Br.
- Dr. J. Dünner: Handwörterbuch der Wohlfahrtspflege². Zweite, völlig neubearbeitete Auflage. C. Heymann, Berlin 1929.
- Prof. Dr. M. Fassbender: Vom Strandgut des Lebens und seiner Bergung. Gedanken über religiöses Gemeinschaftsleben für gestrandete Menschen, wirtschaftliche Fürsorge, erzieherische Massnahmen. Johannesbund, Leutesdorf.
- Jahrbuch der christlichen Gewerkschaften 1929. Bericht über das Jahr 1928. Christlicher Gesellschaftsverlag, Berlin — Wilmersdorf, 1929, str. 292.
- Die katholisch-soziale Tagung in Wien 1929. Volksvereins-Verlag, Wien 1929, str. 140.
- Fr. Klatt: Freizeitgestaltung. Grundsätze und Erfahrungen zur Erziehung des berufsgebundenen Menschen. Silberburg, Stuttgart, str. 244.
- Dr. H. Lechtape: Die menschliche Arbeit als Objekt der wissenschaftlichen Sozialpolitik. S. Fischer, Jena 1929, str. 52.
- Dr. M. Lechner: Die Religiosität und Sexualität des Kindes. L. Auer, Donauwörth.
- Dr. M. Maresch: Neue Jugend. Ein Buch der Lebensgestaltung für junge Mädchen. J. Kösel u. Fr. Pustet, München, str. 400.
- P. O. Mors S. M. A.: Die katholische Frau. Ihr Wirken für Religion, Kultur und Volk in Vergangenheit und Gegenwart. Paulinus-Druckerei, Trier, str. 500.
- Kl. Siebert: Frau und Volk. Herder, Freiburg 1929, str. 124.
- G. Plohowich: Das grosse Gebot. Beiträge zu einer sozialen Erziehung der Kinder. Johannesbund, Leutesdorf, str. 46.
- Dr. J. P. Steffes: Religion und Politik. Eine religions- und kulturwissenschaftliche Studie. Herder, Freiburg i Br. 1929, str. 234.
- E. Winkler: Religion und Jugenderziehung in den Entwicklungsjahren. Herder, Freiburg 1929, str. VIII i 304.
- Mons G. Cazzani, Vescovo di Cremona: Il problema demografico e la Religione. Federazione Italiana Uomini Cattolici, Roma, 1929.
- L. C. Odencrantz: The social worker in family, medical and psychiatric social work. The first volume, Job Analysis Series of the American Association of Social Workers. Harper and Brothers, New-York and London, 1929, str. XVI + 374.